

PRZEGLĄD WETERYNARSKI.

Organ Galicyjskiego Towarzystwa Weterynarskiego.

CZASOPISMO
poświęcone weterynaryi i hodowli.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1—1½ arkusza.

Prenumerata wraz przesyłką poczt. wynosi:

W Państwie Austryackim rocznie 6 kor. w. a. półrocznie 3 kor. 20 h.

W Cesarstwie Rosyjskiem rocznie 3 rs., półrocznie 1 rs. 80 kop.

W W. Ks. Poznańskiem i w ces. Niemieckim: rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki.

We Francyi i innych krajach: rocznie 8 franków, półrocznie 4 franki.

Należytość przesyłać najdogodniej za przekazem pocztowym.

Redakcyja i Administracyja „Prze-
glądu weterynarskiego“ we Lwowie,
ulica Kochanowskiego l. 33 w c. k. Akademi-
Weterynaryi.

Główny skład dla Rosyji i Królestwa
Polskiego w księgarni Gebethnera i Wolfa
w Warszawie.

Z inseratami należy zgłaszać się do Admini-
stracyi Przeglądu.

Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.
Numer pojedynczy kosztuje w miej-
scu 50 h.

REDAKTOROWIE: PROF. MAG. STANISŁAW KRÓLIKOWSKI (Redaktor naczelny).
DOC. DR. ZYGMUNT MARKOWSKI.

Współredaktorowie: St. wet. pow. Fryderyk Fried. — Prof. Dr. Mieczysław Grabowski.
— Prof. Dr. Kazimierz Panek.

Zapiski do historii hodowli bydła rogatego w Polsce.

Podał

STEFAN PAWLIK,

prof. Akademii rolniczej w Dublanach.

Nie możemy się poszczycić rozległą literaturą z zakresu historii hodowli bydła rogatego w Polsce. Obok prac, nie wytrzymujących nawet względnej krytyki, mamy zaledwie kilka ścisłych badań nad rasami bydła w granicach b. Rzeczypospolitej. Plon nie wielki z powodów łatwo dających się wytłumaczyć, a i liczba autorów ogranicza się do kilku zaledwie. Oto ich nazwiska: Adametz, Klecki, Wrześniowski, Chłapowski, Kruszyński, Barański, Malsburg, Berezowski, Lutosławski.

Adametz, Malsburg i Klecki, zajmując się przedewszystkiem zbadaniem pochodzenia bydła krajowego i umiejętną klasyfikacją ras bydła, opierają swoje głębokie studia prawie wyłącznie na podstawach przyrodniczych, t. j. na dokładnej znajomości cech morfologicznych (zwłaszcza kranjologicznych) i fizjologicznych. Badania te odnoszą

się jedynie do materiału teraźniejszej doby, a chociaż uznają oni ważność badań historii rozwoju hodowli bydła, to jednakże ze względu na brak materiału dla nich dostępnego, kwestyi tej najczęściej nie rozbiegają.

Zajmując się od szeregu lat badaniem historii rozwoju gospodarstwa wiejskiego w krajach b. Rzeczypospolitej i śledząc skrzętnie oddzielne gałęzie produkcji, napotykałiśmy tu i ówdzie bardzo interesujące zapiski i daty, już to w rękopisach już też w publikacjach z zamierzchłej przeszłości. A chociaż wiele z podanych poniżej druków było tłumaczeniami z łacińskiego lub francuskiego, to przecież w zapiskach tłumacza-polaka znajdowaliśmy niejednokrotnie cenne osobiste uwagi, odnoszące się między innymi i do stanu hodowli bydła, sposobu żywienia i pielęgnacyi tegoż, wyrobu masła i t. p. w ziemiach polskich.

Niniejsza praca opiera się głównie na zapiskach historycznych; najdawniejsze daty odnoszą się do drugiej połowy, względnie końca, 16-go wieku, najpóźniejsze do połowy 18-go wieku. W zebraniu tego cennego materiału dopomógł nam Dr. Stanisław Kutrzeba, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ówczesnie zastępca kierownika Archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Zapiski, odnoszące się wyłącznie do maści bydła, robiono na moje życzenie we wspomnianem Archiwum przy sposobności inwentarzowania wspomnianego Archiwum, a zbierał je głównie Dr. Edward Długopolski, ówczesny aplikant Archiwum. Daty odnoszące się do r. 1768 przedstawiają spis bydła, zajętego we wsiach Kasztelanii krakowskiej. Między kasztelanem a kilku jego wsiami toczył się proces, chłopci przegrali, ale dekretu nie chcieli wypełnić. Więc na pokrycie pretensyi kasztelana zajęto w tych pięciu wsiach bydło i przedsięwzięto oszacowanie jego, by je sprzedać na rzecz kasztelana. Kilkaset sztuk bydła zajęto i oszacowano. Tu też mamy obok maści bydła i ceny tegoż, rzucające światło i w tej ważnej kwestyi.

Nieliczne są to zapiski, nie wiele na nich budować można, uważamy je raczej za materiały, których uzupełnienie innym pozostawiamy. Są to zapiski z aktów grodzkich krakowskich, oświęcimskich, sądeckich i bieckich.

Szczegółowsze zapiski w odniesieniu do inwentarza żywego w ogóle i opisu maści bydła rogatego znaleźliśmy w rękopisach Akademii umiejętności w Krakowie, a mianowicie w rękopisie pod tytułem „Opisanie dworu Rabskiego y budynków do niego należących d. 6-to Januarii anno Dni. 1726.“

Nieliczne zapiski wyjmujemy z rękopisu pod tyt.: „Xięga inwentarza wsi Zimney Wody y Rudnego z opisaniem dworu, budyn-

ków, łąnów, stawów, poddaństwa i powinności ich należącey do dóbr Societas Jesu collegium Lwowskiego, a. D. 1737“ nadto z rękopisu „Inwentarium villae Zimnowoda et Rudne ab a. 1724, ad a. 1736.“

Rękopisów przejrzelśmy stosy, lecz specjalnie do historii hodowli bydła rogatego jedynie w powyżej przytoczonych udało się znaleźć odnośne i pożądane zapiski.

Na tem miejscu składamy wszystkim tym, którzy nam przysłali z pomocą w wyszukaniu materyałów serdeczne podziękowanie, przede wszystkim zaś pp. Dr. S. Kutrzebie, Dr. Długopolskiemu i Prof. J. Czubkowi¹⁾ bibliotekarzowi Akademii umiejętności w Krakowie.

Nakoniec uwzględniliśmy ogłoszone przez p. Dra Bogusza²⁾ inwentarze wsi Moderówki i Szebień (woj. Sandomierskie) z r. 1711, z r. 1743 Moderówka, Szebień, Białkówka i Winnica, oraz z r. 1759 Jaszczew.

Zapiski historyczne podajemy w dosłownem brzmieniu, opuszczamy jedynie powtarzające się cyfry, po materyale dajemy statystyczne zestawienia, objaśniając je w miarę możności, w mniejszej lub większej mierze.

W zakończeniu niniejszego artykułu kreślimy na tle zapisków, głównie zaś na tle dawniejszych druków, dziś do rzadkości zaliczanych, szkic rozwoju hodowli bydła rogatego w Polsce. Zastrzegamy się, że jest to tylko szkic pobieżny z powodu zbyt ograniczonej ilości materyału, którym obecnie rozporządzamy.

W zapiskach podanych poniżej w kolejnem następstwie, uwzględniam maść bydła w oryginalnem brzmieniu. Przy pomocy słowników Lindego, Karłowicza, oraz tegoż „Słownika gwar polskich“ objaśniam nazwy oryginalne następująco: boczasta, czerwono-boczasta znaczy pstrokata, biała z czerwonym; brzeziasta, brzozasta, brzezawa, znaczy gniada, pstra, czerwono-biała; pstra, srokata, bez bliższego określenia znaczy czarno-pstra; płowa t. j. żółto-czerwona; podpałała t. j. podżarka; płowo-brzezasta t. j. czerwono biała; gniada vel brunatna znaczy zbliżona do brunatnej, tańczkowa; pstrucha krowa, znaczy białucha-czarnucha; dropiata krowa, mająca na ciemnem tle ciemniejsze plamy; cisawa, znaczy kasztanowata, czerwona; mużowata, znaczy sierść przeważnie czarna, biała tylko tu

¹⁾ Jan Czubek. Katalog rękopisów Akademii umiejętności w Krakowie. Kraków 1906. L. 648. Str. 104.

Ibid. L. 882. Str. 145. Ibid. Str. 186. L. 1103.

²⁾ Dr. Adam Bogusz. Wieś Moderówka. Kraków 1905.

tu i ówdzie jednostajnie rozmieszczona; moronga, znaczy maść tygrysia, pręgowana; sada, sadzawa, t. z. maść popielata, szara, brunatna, środkująca pomiędzy czarnym a białym, ciemno żółta; sado-pstra, znaczy ciemno-siwa, brunatna z białym; dzięcielowata, znaczy siwa, względnie biała.

Objaśnienie powyższe pozwoli nam na ściślejsze ugrupowanie bydła według maści*) przy zestawieniach statystycznych. Obecnie podajemy zapiski z krajowego Archiwum aktów ziemskich i grodzkich w Krakowie:

— Rel. Castr. Cracov. t. 10 pag. 386. Rok 1584.

Wieś Jawornik. „Bissina“ pow. Myślenicki.

„. . . duos boves, quorum unus coloris nigri alter vero varii coloris rubri et albi.“

— Ibid. t. 3. pag. 788. Rok 1576.

Folwark w „Słonowicach“ pow. pińczowski.

„Krowy: 1) gniada, 2) pstra, 3) płowa, 4) czerwona, 5) gniada z czarną głową, 6) czerwona, 7) czarna, 8) sada, 9) płowa.“

— Ibid. t. 3 pag. 202. Rok 1576.

Śledziejowice pod Wieliczką, pow. wielicki.

„2 woły czarne.“

— Ibid. t. 7 pag. 1172. Rok 1580.

„Wielka wieś“ pow. brzeski.

„duos boves unum coloris „czerwoni“, alterum „pstry.“

— Ibid. t. 12 pag. 1799. Rok 1586.

Wieś „Krempa“ pow. wielkostrzelecki.

„boves tres coloris gniadi, quartus coloris rubri, quintus vero coloris diversi alias „pstry“.

— Ibid. t. 12 pag. 1887. Rok 1586.

Wieś „Tusnoby.“

„boves tres coloris rubri, quartus vero nigri.“

— Iur. Castr. Cracov. t. 105 pag. 326. Rok 1571.

Wieś „Bogucice“ pow. wielicki.

„vacca rubri coloris.“ „Qui eam vaccam in resta alias w wyezy post col nua duxit.“

— Rel. Castr. Cracov. t. 14 pag. 8. Rok 1588.

Wieś „Chrosna“ pow. krakowski.

„duos boves, unum gniadi, alterum płowy.

*) Prostujemy mylnie twierdzenie Prof. dra A. Barańskiego, który w pracy p. tyt.: „Historia bydła krajowego“ (Lwów 1877) na str. 19 pisze, iż dawne księgi 16., 17. i 18. wieku nie czynią żadnej wzmianki o maści bydła krajowego. co najwięcej pozwalają się domyślać, że było polskie nie było siwe, jak podolskie, lecz odmiennej maści. W zapiskach naszych bowiem właśnie są dane o maści bydła, począwszy od końca 16. wieku, aż do drugiej połowy 17. wieku. A gdyby rozszerzyć systematyczne badania w tym kierunku, znalazłoby się znacznie więcej materiałów, które wyświełiłyby wiele kwestyi z zakresu hodowli bydła w Polsce.

- Ibid. t. 27. pag. 1802. Rok 1600.
Wieś „Gorzków” koło Olsztyna, pow. bocheński.
„2 woły coloris rubri.“
— Ibid. t. 27 pag. 215. Rok 1600.
Wieś „Wysoka” powiat wadowicki.
„duos boves: unum coloris rubri, alterum versi coloris.“
— Ibid. t. 35 pag. 2433 Rok 1609.
Wieś „Trzemeszna” pow. myślenicki.
„Boves duos nigros, duos vero partium nigros partium albos.“
— Ibid. t. 40 pag. 1398. Rok 1614.
Wieś „Bodzianów” pow. wielicki.
„duos boves unum coloris rubri, alterum coloris szady (!)“
— Ibid. t. 42 pag. 989. Rok 1616.
Wieś „Łętkowice” pow. miechowski.
„duos boves unum coloris szady, alterum coloris rubri.“
— Ibid. t. 59 pag. 1635.
Wieś „Zdanowice” pow. jędrzejowski, dawna wieś poklasztorna.
„Boves 6, duos quidem coloris rubri, 2 coloris nigri, duos coloris plowe.“

— Jur. Castr. Oświęcim t. 52 pag. 17. Rok 1589.
Wieś „Nidek” pow. wadowicki.
„Krowę czerwoną, mającą białość na czele i po policzkach i na ogonie w środku narznione.“
Castr. Oświęcim t. 55 pag. 197. Rok 1593.
„Pięć krów] dojnych do pożytku: jedną czarną, drugą białą, a głowa i szyje czarna, trzecia czerwona, czwarta także czerwona piąta pstra i dziecziłowata.“
— Ibid. t. 55 pag. 1752. Rok 1596.
Wieś „Mały Libiąż” pow. chrzanowski.
„Dwa woły jeden pstry biały mniejszy a drugi boczasty czarny od głowy biały, po tym zadź czarna.“
— Ibid. t. 56 pag. 656. Rok 1599.
Wieś „Poręba” pow. chrzanowski.
„sześć wołów: trzech pstrych, dwu czarnych, a szóstego boczastego.“
— Ibid. t. 56 pag. 144. Rok 1600.
Wieś „Sulikowice.“
„krów dziewiętnaście a jedno ciele: czerwonych ośm, pstrych sześć, czarnych pięć, płowa jedne.“
— Ibid. pag. 808.
Wieś „Cieszkowice” i „Szczakowa” pow. chrzanowski.
„dwa woły czerwonych.“
— Ibid. pag. 1901.
Wieś „Polanka” pow. bialski margrabiego Aleks. Myszkowskiego.
„Bidlnika gniadego, cztery krowy czarne item jedna pstra, czarna, item cieluch czarni lyszi a dwa płowe, krów czerwonych trzynaście, pstrich czerwonych dwie, item gniadich dwie.“

— Castr. Sand. t. 143 pag. 1163. Rok 1583.
„Wiśnicz” powiat bocheński.
„unum bovem coloris plowy.“

- Ibid. t. 106 pag. 75. Rok 1590.
Wieś „Będziszyna“ (Będzieszyna) pow. brzeski.
„Dwa woły robocze koloru czerwonego (rubri)“.
— Ibid. t. 106 pag. 699. Rok 1591.
Wieś „Jastrzębia“ pow. grybowski.
„Bovem unum coloris nigri.“
— Ibid. t. 106 pag. 1668. Rok 1593.
Wieś „Żegocina“ dawniej Poręba Żegota, pow. bocheński.
„tres boves: unum semialbum et rubrum, alterum semialbum et nigrum, tertium rubrum.“
— Castr. Sand. t. 126 pag. 542. Rok 1659.
Wieś „Roztoka“ pow. brzeski.
„8 vaccas diversi coloris et vitulum unam.“
— Ibid. t. 129. Rok 1662.
Wieś „Lusławice“ pow. brzeski.
„Bovem fusci coloris alias pługowego wołu.“

— Castr. Biec. t. 30 pag. 955. Rok niepodany.
Wieś „Szymbark“ pow. gorlicki.
„peccora diversi coloris videlicet: vaccas septem, duos boves, juvencos tres, iuvenulas duas.“
— Ibid. t. 169 pag. 50. Rok 1607.
Wieś „Zyndramowa“ koło granicy węgierskiej, pow. krośnieński.
„cztery woły flavi coloris.“
— Ibid. pag. 122. Rok 1607.
„para wołów, czerwony i czarny, „krowa czarna.“
— Ibid. pag. 358. Rok 1607.
Wieś „Jasienica“ pow. brzozowski.
„Wół czarny z tejże wsi.“
— Ibid. t. 168 pag. 256. Rok 1614.
„Wół płowy chłopca z „Łuźnej“ pow. gorlicki.
— Ibid. t. 168 pag. 508. Rok 1615.
Koło „Jaślisk“ powiat sanocki. (?)
„10 wołów varii coloris.“
— Ibid. t. 168. pag. 544. Rok 1615.]
Ze wsi „Maiszczowej“ koło Krosna, pow. jasielski. (Majscowa.)
„15 wołów varii coloris.“
— Ibid. pag. 576 i 577. Rok 1615.
„26 wołów varii coloris.“
— Ibid. t. 169 pag. 730. Rok 1615.
„dwa woły: 1 coloris grisei, 2 czerwony brzołaty.“
— Ibid. t. 170 pag. 1311. Rok 1615.
We wsi „Łopuchowej“ pow. ropczycki.
„bydło coloris rubri, sive, flavi, 4 coloris grisei alias gniade.“
— Ibid. 171 pag. 356. Rok 1615.
„Chojnik“ koło Gromnika, pow. tarnowski.
„bydło czarne, gniade i krase.“
— Ibid. t. 171 pag. 523. Rok 1615.
„Gromnik“ pow. tarnowski.
„bydło czarne, gniade i krase.“
— Ibid. pag. 589. Rok 1615.
„wół gniady“.

— Ibid. pag. 866. Rok 1615.

„woły: 3 gniade, 2 czarne, 1 siwy, 2 srokate.“

— Ibid. t. 173 pag. 647. Rok 1628.

„Gorlice“ pow. gorlicki.

„dwa białe woły, cztery czarne.“

Zapiski działu aktów grodzkich krakowskich wykazują łącznie 45 sztuk bydła, z tego 33 woły, a mianowicie: 18 czerwonych, 11 czarnych, 1 pstry czerwony i 3 pstre czarne; 11 krów: 7 czerwonych, 2 czarne, 2 czarno-pstre; 1 jałówkę czerwoną.

W dziale aktów grodzkich oświęcimskich ogółem 63 sztuk bydła, z tego 10 wołów: 2 czerwone, 2 czarne i 6 czarno-pstrych; 48 krów: 10 czerwonych, 25 czarnych, 9 czarno-pstrych, 3 czerwono-pstre i 1 siwa; 4 cieląt: 3 czerwone i 1 czarno-pstra jałówka; 1 bydlnik (byk) czerwony.

W dziale aktów grodzkich sandeckich łącznie 18 sztuk bydła rogatego, 9 wołów: 5 czerwonych, 1 czarny, 1 czerwono-pstry, 1 siwy (szary); 8 krów różnej maści i 1 jałówka. (?)

W dziale aktów grodzkich bieckich ogółem 91 sztuk bydła, prócz nieokreślonych liczb bydła czerwonego, siwego i t. d. z Łopuchowej, Chojnika i Gromnika. Wołów razem 78 sztuk, z tej liczby różnej maści 53 sztuk, czerwonej 6, czarnej 8, siwej 4, bułeczko-watej 4, czerwono-brzozastej 1 i srokatej 2 sztuki; 8 krów: różnej maści 7, czarna 1; 3 ciolki i 2 jałówki różnej maści.

Ogólna ilość bydła rogatego, z pominięciem nie wymienionych liczbowo sztuk, wynosi 217; w tej liczbie 130 wołów, 75 krów, 5 jałówek, 6 ciołków i 1 byk. Naliczyliśmy przeszło 100 sztuk bydła jednolitej maści. Czy można je zaliczyć do rasy polskiego bydła? Czy spis obejmuje przeważnie bydło dworskie, czy też włościańskie? Jedna tylko zapiska z r. 1614 wyraźnie zaznacza: wół płowy chłopca z Łużnej.“ Przypuszczamy, że bydło włościańskie nie różniło się od dworskiego. Prawdopodobnie dwór dostarczał buhaja a i przy osiedlaniu dawano inwentarz żywy.

Podnieść muszę, że zapisków jest mało, że nadto odnoszą się się one do różnych wsi i co może najważniejsze, że pochodzą z bardzo rozbieżnych lat. Najwcześniejsza zapiska jest z roku 1571, najpóźniejsza z roku 1662; w tych samych działach aktów grodzkich są mniejsze rozbieżności w datach, wynoszą bowiem po kilkanaście lat. W każdym razie wyprowadzanie pozytywnych wniosków byłoby zbyt śmiałym i nawet błędnym postępowaniem. Dopiero dalsze studia w tym kierunku mogłyby dać podstawę do szczegółowszej analizy, zwłaszcza wówczas, gdyby robiący zapiski uwzględniał bliższe okoliczności, przy których znajdzie się wzmianka o maści i liczbie bydła.

(D. c. n.)

Zakaźny nieżyt organów płciowych u bydła. (Colpitis granularis infectiosa bovis).

SPRAWOZDANIE POGLĄDOWE.

Podał

FRYDERYK FRIED,

c. k. starszy weterynarz powiatowy w Przemyślu.

Od kilku lat zakaźny nieżyt pochwy, ogromne u nas czyni spu-
stoszenia. Groźna choroba ta nosząca synonimy: *Knötchenseuche*,
Knötchenausschlag, *ansteckender Scheidenkatarrh*, (Ostertag), *anstecken-
der Scheiden- und Gebärmutterkatarrh*, (R. Fröhner und Martens),
bösartige, chronische Bläschenseuche (E. Hess), *Vaginitis infectiosa
granulosa*, *Vaginitis granularis infectiosa bovis*, (Raebiger), *Colpitis
granularis infectiosa boum* (Ellinger), *Vaginitis follicularis*, *Colpitis
follicularis*, *Colpitis follicularis infectiosa* (E. Fröhner), *Vaginite gra-
nuleuse de la vache*, *Vaginite infectieuse ou contagieuse*, znaną jest od
szeregu lat za granicą, a szczególnie w Szwajcaryi, gdzie ją Jost,
Strebel, Kunz i inni już około roku 1860 obserwowali. Isepp-
poni i Ehrhardt opisują ją około roku 1885 z powodu znacznej
ilości jałowych krów, zaś pod względem etiologicznym, doświadczalnie,
zbadał ją bliżej profesor Ostertag w środkowych Niemczech
i w r. 1901 dokładnie ją opisał.

U nas w kraju spotykamy *colpitis* u bydła mniej więcej od lat 5.
Jest to choroba wyrządzająca ogromne szkody ekonomiczne, i pi-
śmiennictwo weterynaryjne w ostatnim czasie bezustannie się nią
zajmuje. Pomówię tu o niej obszerniej, gdyż nie wątpię, że bliższe
zapoznanie się kolegów z istotą, sposobem powstawania, przebiegiem
i leczeniem tej choroby będzie bodźcem do dalszych badań i wy-
każe, że zdarza się ona o wiele częściej, aniżeli dotychczas przypu-
szczaliśmy. Nie chcę twierdzić, by u nas było tak źle jak w Niem-
czech, gdzie wedle sprawozdań tamtejszych weterynarzy jest w nie-
których okolicach około 100% chorych sztuk, albo w zachodnich
krajach koronnych Monarchii austriackiej, gdzie jak twierdzi Reichel
z Feldkirchen, ma być połowa bydła chorą na nieżyt narządów płcio-
wych, ale twierdzą stanowczo, że zaraza ta przybrała już i u nas
olbrzymie rozmiary. W niektórych oborach zarodowych znalazłem
około 80% chorych sztuk, a co gorsza, że chorobę tę spotykam

w ostatnim czasie dość często i u krów włościańskich. Jeśli tak dalej pójdzie, to hodowli naszej grozi poważne niebezpieczeństwo. Tam, gdzie hodowcy żalą się na niepłodność swych krów, ma wedle moich spostrzeżeń około 60% wypadków niepłodności powód swój w tej chorobie. Klasyczne wyrzeczenie Ostertaga, wygłoszone w swoim czasie na międzynarodowym kongresie mleczarskim w Hadze, że krowę gruźliczą porównać można z piecem nie dającym ciepła, pomimo chociażby najsilniejszego palenia, nigdzie może bardziej nie ma zastosowania, jak przy tej właśnie chorobie, która w skutkach swych wywołuje często niepłodność, albo późne zacielenie się krów, a co za tem idzie, ubytek w przychowiu, ubytek nabiału, będącego dziś głównym źródłem dochodów gospodarza, a nadto powstawanie wielu chorób, jak n. p. poronienia, niebezpiecznego czasem zatrzymania się łożysk, ba nawet zapalenia wymion, a jak niektórzy twierdzą i zapalenia pępek u cieląt z rozmaitymi powikłaniami. Jest to całkiem naturalne, jeśli się zważy, że chore sztuki wydzielają codziennie niezliczoną ilość zarazków, które w krótkim czasie za pośrednictwem rozmaitych przedmiotów zarazę dalej szerzą. Wedle moich doświadczeń, i z tego, co w czasopismach wszędzie notują, nie ulega dziś wątpliwości, że zaraza ta szerzy się nie tylko przez stanowienie, ale i pośrednio przez obuwie, odzież i ręce służby stajennej, jakoteż przez podściółkę i mocz. Inaczej trudno by sobie wytłumaczyć zjawisko, że w stajniach, w których zakaźny niezyt organów płciowych panuje, niemal zawsze spotyka się tę chorobę u młodzieży, która jeszcze nie była odstanowioną i to często w znacznie silniejszym stopniu aniżeli u sztuk starszych. Okoliczność, iż zaraza ta pojawia się także i u bydła włościańskiego, da się łatwo wytłumaczyć raz tem właśnie, co wyżej powiedziałem, a dalej faktem, że do niedawna jeszcze krowy włościańskie stanowiono przeważnie po dworach, dokąd niestety zawlokły pierwotnie zarazę buhaje i krowy, zakupione w Szwajcaryi i Oldenburgu.

Wedle urzędowych sprawozdań zaraza ta panuje już w tych ostatnich krajach od szeregu lat. Tego roku miałem sposobność przekonać się, że niestety i w Holandyi i to tak w zachodniej, jak i we wschodniej jej części (Fryzyi), niezyt pochwy strasznie jest rozszerzony; dość bowiem wspomnieć, że znalazłem tam na pastwiskach bardzo wiele sztuk wybitnie chorych na *colpitis* i trudno było zestawić partyę dwudziestu kilku sztuk wołą od tej choroby. U nas w niektórych dworach, o których dokładne prowadzę zapiski, obliczono szkody wyrządzone tą chorobą w przeciągu jednego roku na 10 i więcej tysięcy koron. W pewnej oborze przekonałem się na mocy zapisków księgi zarodowej, że na 102 sztuki poroniło w prze-

ciągu roku — 18 krów, a około 30 sztuk pomimo wielokrotnego stanowienia nie zacieliło się. Nadto u kilkunastu sztuk, które przestały się latować i o których sądzono, że są cielne, badanie „perrectum“ przeprowadzone, wykazało, że nie było ani śladu ciąży. W oborze tej, w której od wielu lat nie ma gruźlicy i bydło przebywa w najlepszych warunkach zdrowotnych, dają krowy przeciętnie około 2600 litrów mleka; łatwo tedy obliczyć, jak olbrzymią szkodę ponosi mleczarstwo w tej oborze, jeśli około 50 krów pomimo doskonałego żywienia nie dało przez rok i dłużej ani cieląt, ani spodziewanej ilości mleka. Licząc tylko po 10 hal. za litr mleka, można liczyć szkodę 13.000 koron, a doliczywszy ubytek cieląt, co najmniej w kwocie 3.000 koron, mamy razem znaczny niedobór 13.000 koron. Jest to więc choroba często w skutkach swych bardzo zgubna, i to właśnie chyba mię tłumaczy dostatecznie, że trochę obszerniej o niej pomówię.

Dawniej, gdy choroba ta nie była jeszcze bliżej znaną, uważano ją często za przewlekłą postać otrętu. Dziś wiemy dokładnie, iż jest to choroba „sui generis“, wywołana krótkim paciorkowcem, wykrytym w r. 1901 przez Ostertag'a. Paciorkowce te znajdują się w cieczy pochwowej chorych sztuk, pomiędzy ciałkami ropnymi, lub też w nich samych, dalej pomiędzy komórkami błony śluzowej i głębiej w warstwie brodawkowej. Właściwość zarazka, że z powodu swej energii rozrodczej wnika też i w głąb błony śluzowej, wyjaśnia dostatecznie trudności, na jakie napotyka się przy leczeniu tej nadzwyczaj uporczywej choroby. Zarazek ten przedstawia się bądź to w postaci dwoinek, bądź to w formie łańcuszków, składających się z 6 do 9 ogniw, zwłaszcza na pożywkach i daje się łatwo barwić błękitem Löfler'a, a odbarwić metodą Gram'a. Ostertag'owi, Hess'owi i innym udało się bądź to za pomocą wycieku, bądź zeszkobanego nabłonka śluzowego przeszczepić ową chorobę na inne sztuki i to samo uzyskać przez szczepienie paciorkowców, wyhodowanych na agarze.

Okres wylęgania się tej choroby po szczepieniu trwa 20—72 godzin, ale już i w 16 godzin po zakażeniu stwierdzono w wydzielinach pochwowych charakterystyczne dwoinki i łańcuszki. Ilekrotnie z chorobą tą miałem do czynienia, badałem dla własnej ciekawości ciecz pochwową chorych sztuk, jakoteż zeszkrobywałem ostrą łyżeczką powierzchowne warstwy guziczków, znajdujących się na błonie śluzowej pochwy u krów, względnie prącia u buhajów i w preparatach drobnowidowych prawie zawsze znalazłem opisane przez Ostertag'a paciorkowce, a to nietylko wówczas, gdy guzki na błonie śluzowej występowały wyraźnie, lecz w cieczy nawet także

wtedy, kiedy skutkiem nacieku sromu, guzki te gubiły się w opuchniętej błonie śluzowej i wydawało się, że mamy do czynienia tylko ze zwykłym fizyologicznym obrzękiem, jaki zazwyczaj występuje w ostatnich dniach ciąży lub tu i ówdzie przy latowaniu się. W preparatach znajdowałem wprawdzie często i inne bakterye, a muszę to wyraźnie nadmienić, zwłaszcza, że w ostatnim czasie obwiniają nie tylko owe paciorkowce, lecz i inne drobnoustroje, iż są przyczyną tej choroby, a co ciekawsze to to, że niektórzy pomimo wybitnych zmian chorobowych rzekomo nie znaleźli żadnych drobnoustrojów.

Ostatni ten fakt mogę potwierdzić, gdyż i ja, badając podejrzone mi wypadki w stajniach, w których istniały sztuki, okazujące drobne, jasne, pojedynczo rozsypane guzki na błonie śluzowej pochwy, nie znalazłem ani w zebranych wydzielinach śluzowych, ani w zeszkrobanej warstwie żadnych drobnoustrojów i dlatego nabrałem przekonania, że jest i druga postać *colpitis*. Tu i ówdzie spotykam się z tłumaczeniem, że przyczyną tego, tak się wyrażę — aseptycznego stanu *colpitis* jest leuko- względnie fagocytoza, jako zjawisko naturalnego czyszczenia się pochwy. Przeważająca ilość badaczy stoi jednak na stanowisku, że jedyną przyczyną tej choroby jest *streptococcus vaginitis bovis* Ostertag'a, gdyż czystą kulturą tego paciorkowca zawsze udawało się chorobę przenieść na inne sztuki, podczas gdy inne drobnoustroje, tu i ówdzie, wprawdzie podobne wywoływały objawy, jednak nie stale i nie zawsze. Nie mogę tutaj pominąć faktu, że u jednego buhaja, okazującego charakterystyczne guzki na prąciu, znalazłem w preparacie sporządzonym ze zeszkobanego guzka nie tylko dwoinki, ale czego dotąd nigdzie badacze tej choroby nie podawali, — twory, nadzwyczaj cieniutkie, nitkowate, bądź to śrubowato, bądź zygzakowato skrecone, fuksyną karbolową dobrze się barwiące, zupełnie podobne do krętków (*spirochaete*) opisanych przez Schaudinn'a a wywołujących kiłę u ludzi. Zaciekawiony, zaprosiłem do siebie tutejszego specjalistę chorób wenerycznych Dra Lenartowicza, którego obszernie prace o *spirochetach* umieściły czasopisma „Wiener Medicinische Wochenschrift“ i „Przegląd lekarski“, a tenże z całą stanowczością uznał owe drobnoustroje w moim preparacie za „*spirochaete*“ ale nie z gatunku „*pallida*“ Schaudinn'a lecz za rodzaj *spirochaete refringens*, gdyż moje okazy były grubsze aniżeli „*pallida*“ i miały mniej liczne i mniej strome skręty, aniżeli tamte. Fakt ten — przypuszczam — nie jest odosobniony i o ile mi czas starczy, będę dalej czynił poszukiwania za skrętkami, by się przekonać, czy znajdowały się one tylko na powierzchni, przypadkowo, jak n. p. przy zapaleniu żołądki u ludzi, czy też w głębszych warstwach guzka, co pod względem etiologi-

cznym mogło by być rozstrzygającym. Dziś, naturalnie, nie mogę jeszcze nic stanowczego w tej mierze orzec, ale to daje wiele do myślenia i wzywa do dokładnego i obszernego zbadania flory drobnoustrojowej prawidłowej błony śluzowej narządów płciowych u zwierząt, bez czego dalsze badania mogą mieć wartość — co najmniej — tylko względną.

Wracając do zarazka opisanego przez Ostertag'a, muszę jeszcze zaznaczyć, że wszystkie doświadczenia wykazały, że jest on jedynie chorobotwórczy dla bydła. Szczepienia innym zwierzętom dokonane, pozostały bez skutku. Działanie jego polega na tem, że wnikawszy w błonę śluzową, wywołuje przewlekły nieżył z równoczesnym obrzękiem drobnych mieszków chłonnych. Zazwyczaj sprawa ogranicza się tylko do przedstonka pochwy i tu umiejscawiają się guzki najczęściej dookoła łechtaczki, rzadziej na bocznych ścianach, a u młodych sztuk w wąskim sklepieniu pochwy, gdzie też najłatwiej ujść mogą uwadze. Ponieważ choroba ta przejść może także na ujście maciczne, i paciorkowce dostać się mogą nawet aż do jajników, łatwo zrozumieć, dlaczego choroba ta jednego razu pozostaje bez szkodliwych następstw, innym razem zaś utrudnia zapłodnienie i wywołuje obumieranie płodu i poronienie.

Tutaj zaznaczyć także muszę fakt dla hodowli i praktyki weterynaryjnej bardzo ważny, że Hess'owi i Guillebeau'owi udało się zaszczepieniem błony śluzowej buhaja, zeszkrobanej w cewce moczowej, w części miednicowej, położonej między „flexura sigmoidea“ a szyjką pęcherza, wywołać wybitny nieżył pochwowy u krów, jakkolwiek szczepienie dokonane cieczą, wyciśniętą z jąder i zeszkrobaną błoną śluzową puzdra, oraz przedniej części prącia pozostało bez skutku. Fakt ten zgadza się zupełnie z doświadczeniem w medycynie ludzkiej, iż gonokoki u pozornie zdrowego mężczyzny mogą długie lata ukrywać się w tylnych częściach cewki moczowej i w gruczole przykrokovym i osobniki, skłonne do tego, od czasu do czasu zarażać. (Zdaje mi się, że nie będzie od rzeczy, jeśli wspomnę tutaj o ciekawem bardzo spostrzeżeniu, jakiego byłem świadkiem przed kilkoma tygodniami w Rotterdamie w Holandyi w zakładzie państwowym znanego bakterjologa weterynarza Dr. Poels'a. Pokazał mi on ogiera, wabiącego się Demimonde, który jakkolwiek klinicznie zupełnie zdrów, jednak od kilku lat szerzy między klaczami przez niego stanowionemi influencę. W nasieniu tego ogiera wykazano bakterje, mające ogromne podobieństwo do bakterji wywołujących influencę u ludzi. Nasienie tego ogiera wstrzyknięte śródżylnie 24 koniom wywołało u wszystkich influencę. Jednego z tych koni, szczepionego kilka dni przed mojem przybyciem, oglądałem razem

z p. inspektorem Marszałkowiczem i stwierdziłem u niego wybitne objawy influency.)

Przenoszenie się zarazka nieżytu pochwowego ze sztuki na sztukę dzieje się wprawdzie w znacznej mierze — jak wspomniałem — za pośrednictwem różnych przedmiotów i osób, ale mojem zdaniem, głównym czynnikiem szerzącym zarazę są buhaje. Okoliczność, że w wielu pracach, szczególnie weterynarzy niemieckich i szwajcarskich, liczne są wzmianki o braku widocznych zmian na prąciu buhaji, tłumaczyć sobie mogę dziś li tylko tem, że badanie buhaji nie odbywało się w sposób właściwy. Przekonałem się kilkakrotnie, że i u nas uznawano buhaje za zdrowe, jakkolwiek ja wkrótce po tem znalazłem wybitne guziczki, badając buhaja na swój sposób. Niedawno oglądałem podejrzanę dwa buhaje razem z drugim kolegą, który dopiero wówczas przyznał mi, że buhaj jest chory, gdy uchwyciłem prącie w właściwy sposób i wskazałem mu rozsiane po prąciu drobne guziczki, których przedtem nie zauważył.

Że głównie buhaj zarazę szerzy, o tem przekonywują najlepiej okolice, w których krowy różnych obeiśc, wcale nie mające z sobą styczności, zapadają na zakaźny nieżyt pochwy z wszystkimi powikłaniami, li tylko dla tego, że jednym i tym samym buhajem były odstanowione. Niezbity ten fakt musi być odtąd uwzględniony w przepisach odnoszących się do utrzymywania buhaji licencyonowanych, do czego jeszcze wrócę przy omawianiu środków zaradczych.

Przechodząc do właściwego obrazu chorobowego, muszę z góry zaznaczyć, iż jakkolwiek za charakterystyczne znamię tej choroby uważają drobne guzki na błonie śluzowej, to jednak nie zawsze one są widoczne i że sam obraz chorobowy jest często bardzo odmienny. Od kilku lat, przy każdej sposobności, badam każde bydłę na ową chorobę, bez względu na to, czy jest podejrzenie o nieżyt pochwy, czy nie, gdyż chciałem sobie wyrobić dokładne zdanie o rozszerzaniu się jej i jej właściwych znamionach. Badałem każdą sztukę w oborach, w których przeprowadzałem szczepienie rozpoznawcze tuberkuliną, czyniłem to przy transportach kolejowych, w rzeźniach, gdzie to było możliwe, także na pastwiskach, jak n. p. w Holandyi, nado często przy wpędzie bydła na targowicę i przyszedłem do przekonania, że guziczki są wprawdzie charakterystycznym, ale nie jedynym i nie koniecznym, „sine qua non“, objawem, ba, że nie każda postać guziczków jest znamienna, patognomiczna. Ogólnych zaburzeń w stanie zdrowia zwierząt dotkniętych zakaźnym nieżytem narządów płciowych — z wyjątkiem jednej obory, w której mierne odżywienie kładli na karb tej choroby — nie zauważyłem nigdy ani u krow, względnie jałówek, ani u buhaji i dlatego nawet światli hodowcy

— o ile choroba ta zbyt dotkliwych szkód im nie wyrządza — nie wiedzą o tem, że bydło ich jest chore i niepłodność przypisują buhajowi, a jak to często słyszę — nawet nie pogodzie i zimnej porze. U krów dotkniętych nieżytem zauważyć się daje często lekki obrzęk sromu, czasem zgarbienie się, rzekomo także częste przestępywanie z nogi na nogę, wymachiwanie ogonem, czasem brak chuci, a czasem przeciwnie bezustanne latowanie się. Są to jednak objawy zazwyczaj początkowe, szybko mijające, które w czasie, kiedy nas wzywają, przeważnie dawno już minęły. To, co najczęściej spotykamy, to są lekkie obrzmienia sromu, zaczerwienienie lub zażółcenie błony śluzowej pochwy, mierne wydzielanie się wypływu śluzowego, szklistego, bezwonnego i liczne drobne guziczki wielkości ziarnka prosa, nawet i siemienia konopnego szkarłatno czerwone, gładkie, twarde, które szczególnie przy ukośnem badaniu światła, głównie w okolicy łechtaczki wyraźnie występują, bądź to ułożone rzędem, bądź to w grupkach, tworzących małe kępki. Guziczki te po kilku tygodniach bledną, a otaczająca je błona śluzowa nabiera odcienia żółtawego. Zupełny zanik tych guziczków zdarza się bardzo rzadko, owszem widywałem je jeszcze po kilku miesiącach u sztuk leczonych, które się nawet zacięły, ale guzki te miały wtedy wygląd więcej białawy i przeświecający. Niekiedy przy silniejszym obrzęku sromu i błony śluzowej pochwy, guzki te gubiły się w tkance, ale po zejściu obrzęku znowu występowały na jaw. Z wyjątkiem jednego wypadku, w którym z nieznanym mi przyczyn, a może skutkiem zbyt energicznego wcierania maści antyseptycznej zauważyć się dały drobne ubytki na szczycie tych guzków, nigdy nie zauważyłem żadnych nadżerek ani wrzodów. Mają jednak zdarzać się — wprawdzie bardzo rzadko — i takie wypadki. Hess i inni są zdania, że — o ile zdarzają się takie owrzodzenia, — mamy do czynienia nie z nieżytem, lecz ze złośliwą formą otrętu. U buhaji, u których jak wiadomo badanie prącia jest bardzo trudne, zauważyć się rzekomo daje w początkach choroby niechęć do stanowienia, zlepianie się włosków otaczających wejście do puzdra cieczą ropiastą, wodnistą, jakoteż obrzęk tego miejsca. Dawniej często leczyłem takich pacjentów, zwanych przez lud „oparzystymi“, zeszkrobywaniem warstwy zropiałej i środkami odkażającymi. Przypuszczam, że niejeden z tych oparzystych byczków był może dotknięty nieznanym mi dawniej nieżytem guziczkowym.

Obrzęk ten nie zawsze jednak towarzyszy omawianej przez nas chorobie, albo jest tak nieznaczny, że go wśród kiści włosów nawet zauważyć nie można. Podczas wzwołu członka u takiego buhaja, jeśli się prącie należyście uchwyci i ustali, zauważyć można

drobne, ciemno-niebieskawe, albo ceglasto-czerwone guziczki, mniej lub więcej liczne, wzdłuż całego członka, które z chwilą zwolnienia naprężenia przy skurczaniu się tegoż organu, stają się niewidoczne, gdyż nikną w fałdach błony śluzowej. W kilku wypadkach udało mi się zauważyć tak na członku, jak i na błonie śluzowej puzdra, względnie blaszki przechodzącej na prącie oprócz rozsianych pojedynczych guzków, całe kolonie tychże, gęsto przy sobie osadzone, tworzące płytkie, nieco nad błoną śluzową wystające kępki, dosięgające wielkości halerza.

U wielu sztuk zauważyłem także przy stanowieniu powierzchni krwawienie z prącia, a czasem, po akcji, silne zasinienie i zbyt powolne cofnięcie członka do puzdra. Zapalenia jąder nigdy nie zauważyłem, a nadmieniam to dlatego, że prof. Dr. Gluziński, który u swego bydła obserwował nieżyt guziczkowy i którego rozpoznanie na 10 jego jałówkach w Medyce wyładowanych, potwierdzić mogłem, niedawno oświadczył mi, że u jednego ze swoich buhaji zauważył nawet na pochwie najądrza (epididymitis.) Prof. Gluziński może i słusznie twierdzi, że cały ten nieżyt guziczkowy u bydła jest tylko rodzajem trypra. Za zdaniem tem przemawia znowu śmiało identyfikowanie dwoinek z tryprowymi, fakt opisany przez Hesse'go i Guillebeau'a, że proces chorobowy zajął u buhaja tylną część cewki moczowej, jak to przy tryprze chronicznym u ludzi jest zjawiskiem bardzo często spostrzeganem.

Buhaje chronicznie chore na nieżyt guziczkowy — o ile je dotychczas widziałem — były wszystkie jurne i impotencyi niczem nie zdradzały. Co do ich płodności, to u zdrowych sztuk pozostawiały one rzadko kiedy coś do życzenia, ale zdarzało się dość często, że zapłodnione przez nie sztuki poroniły, a potem dłuższy czas nie zacięły się. Przypuszczam, że — o ile streptokoki razem z nasieniem nie wnikną do macicy, ciąża może prawidłowo przebiec aż do końca, a dopiero później, po ocieleniu się — kiedy macica jest otwarta, proces chorobowy przejść może na macicę i jajniki i później być przyczyną niepłodności, nasienie zaś same buhaja całkiem dobrze zachować może swoją siłę żywotną.

Niepłodność towarzysząca nieżyтови pochwy — lub nazwijmy raczej proces ten „zakaźnym nieżytem narządów płciowych“ (wszak zapadają nań nie tylko krowy, ale i buhaje) wynosi mniej więcej 30—50%. Wszystkich wypadków niepłodności chorobie tej przypisać nie możemy, wszak oprócz braku nasienia (aspermatus) u buhaji, przyczyną niepłodności mogą być i inne stany chorobowe narządów płciowych, przewlekłe zapalenia macicy, zwłaszcza o podkładzie gruzliczym, zmiany gruzlicze w jajnikach, torbiele wodne w jajni-

kach, stwardnienia tych narządów, oraz liczne zmiany w ujściu macicznym, jakoto: zrosty, spaczenia i t. d. Faktem jednak jest, że od czasu pojawienia się zakaźnego nieżyty narządów płciowych u bydła w kraju naszym, dochodzą mnie tak często prośby o poradę w tym względzie, jak nigdy przedtem. Poronienie wprawdzie także często przy tej chorobie się zdarza, ale — o ile nie zachodzą infekcyje mięszone, — nie są one znowu tak częstym następstwem w mowie będącej choroby, jak niepłodność. De Bruin, który z polecenia rządu holenderskiego sprawą tą się zajął, zaznaczył w swej pracy, że zna liczne obory, w których choroba ta mało wpływa na płodność bydła. Wyliczając procentowo zmiany, jakie ona na ogół wywołuje, powiada, że u krów, u których proces chorobowy ogranicza się do przedstonka, następuje podczas stanowienia, odruchowo, skurcz zwieracza szyjki macicznej i dlatego zapłodnienie staje się niemożliwym. Podobne zdanie wyraził już dawniej Z s o k k e. Hipoteza ta, jakkolwiek wydaje się prawdopodobną, zwłaszcza jeśli się uwzględni znaczną tkliwość krów przy lekkim tarcu guzków, wedle mego zdania, nie jest trafną, stoi ona bowiem w sprzeczności ze znanym faktem fizyologicznym, że plemniki dłuższy czas, co najmniej 6 godzin, zachować mogą swą żywotność i ruchliwość w pochwie, a trudno przypuszczać, by skurcz trwał tak długo. Niepłodność, jak słusznie zauważyli de Bruin i Dr. Poels nie zawsze towarzyszy nieżyтови guziczkowemu, owszem, przy sposobności badania obór na gruźlicę, niejednokrotnie stwierdzałem nieżyt guziczkowy i zaciekawiony tem, wypytywałem służbę i właścicieli o stosunki płodności, względnie zakaźnego ronienia i co mnie zrazu dziwiło, otrzymałem odpowiedź, że oprócz tego, że czasem jakaś sztuka częściej się latuje nim zostanie zapłodnioną, nie zauważono nic nieprawidłowego. Widocznie więc, że — o ile nie wchodzi tu w grę rozprzestrzenienie się samego procesu per continuitatem, to następuje albo przystosowanie się ustroju do zarazka, albo jadowitość zarazka złagodniała. W ostatnich czasach czytamy też już coraz częściej, że w wielu okolicach środkowych Niemiec, gdzie dawniej choroba ta ogromne czyniła spustoszenia, dziś wiele krów, choć zdradza jeszcze znamienne objawy tej choroby, znowu zaciela się. Takie same spostrzeżenia poczyniono też i w Holandyi, i tam n. p. dyrektor państwowego zakładu wyrobów surowicznych Dr. Poels zarzucał mi wprost przesadę, gdy sprzeciwiałem się nabywaniu sztuk zdradzających katar pochwowy, dodając, że u nich w Holandyi choroba ta ma przebieg o wiele łagodniejszy, aniżeli ogólnie o niej twierdzą. Zdanie Dra Poels'a nie jest w Holandyi odosobnionem, owszem, słyszałem to i od wielu innych weterynarzy, jakoteż od hodowców, ale wszystko

to stanowczo nie usprawiedliwia ich dotychczasowego niedbalstwa pod tym względem i nie wątpię, że — jak mi to zresztą Dr. Poels przyznał — opozycja moja, jako obcego weterynarza, przybyłego na zakupno bydła rozplodowego, pobudzi ich do większego zwracania uwagi na tę sprawę. Byłoby bardzo pożądanem, by w sprawie tej zabrali głos Koledzy zakordonowi, gdyż, o ile słyszałem, import bydła z Holandyi do Kongresówki jest dość znaczny i trwał nieprzerwanie dalej, nawet w czasie, kiedy myśmy z powodu gruźlicy zaniechali importu bydła holenderskiego. Z ust wiarygodnych słyszałem też, że w ministerstwie rolnictwa w Hadze, rozważano bardzo krytykę tych stosunków wyrażoną przez naszą Komisję i że wkrótce jeden z weterynarzy otrzyma polecenie wyłącznego zajęcia się tą chorobą, zebrania dat statystycznych, oraz wypróbowania całego szeregu środków leczniczych. Jest to rzecz właściwa Holandyi, że tam dla każdej choroby wykształcają specjalistów, co jest rzeczą bardzo rozsądną i naśladowania godną. Podobnie postąpiła także Saksonia, która wysłała najprzód weterynarza Raediger'a do prof. Ostertag'a, a następnie oddała mu kierownictwo tej sprawy w całej Saksonii, gdzie w ciągu jednego roku zbadał 3470 sztuk podejrzanych o tę chorobę, z czego połowa była rzeczywiście chorą i mógł w ten sposób na wielką skalę zebrać potrzebne daty i poczynić różne próby.

Przechodząc do właściwego przebiegu choroby, zgadzam się zupełnie ze zdaniem, wyrażonem przez Członków Rady weterynaryjnej Niemieckiej, że choroba ta ma przebieg chroniczny, że w większych stadach może ciągnąć się przez całe lata, że sztuki, które wyzdrowiały, wcale nie nabierają odporności, że owszem mają skłonność do ponownego zakażenia i że nie zawsze sztuki, które się zacieliły, są już zupełnie zdrowe i niezdolne do zakażenia innych sztuk. Większość weterynarzy, którzy chorobę tę bliżej zbadali, jest zdania, że należy ją wtedy uważać za wyleczoną, jeśli wszelki wyciek zupełnie ustał, błona śluzowa nabrała już wyglądu prawidłowego, a guziczki znikły zupełnie, względnie pozostałe guzki mają już kolor jasny i są przezroczyste. Kryterium to, na ogół wzięwszy, jest wprawdzie słuszne, ale nie zawsze pewne; wszak Ostertag wykazał, że takimi całkiem już bladymi guzkami mógł jeszcze wywołać zakażenie u zdrowego bydła, a znanem jest, że w przedsiönku pochwy guziczki już znikły, podczas gdy w dolnej części istniały one dalej. Heckelman wykazał nawet u sztuk pozornie zdrowych łańcuszkowce Ostertag'a w jajnikach. Podobnie rzecz się ma u buhaji, u których, jak wiadomo, zbadanie jest jeszcze trudniejsze niż u krów. Pewną odporność mają właściwie tylko krowy stare. Wedle zgodnych

spostrzeżeń niemieckich weterynarzy, krowy wyżej lat 12 nigdy nie zapadają na „colpitis.“ Ja sam próbowałem kilkakrotnie u starych krów, przeznaczonych na rzeź, wywołać ową chorobę przez wcieranie wycieku i zeszkrobanego nabłonka chorych sztuk, ale zupełnie bezskutecznie.

Na przebieg samej choroby nie ma pora roku żadnego wpływu. Że najczęściej chorują sztuki w lecie, wynika z tego, że jest to właśnie pora, kiedy stanowienie się kończy, lub jeszcze się odbywa.

(D. n.)

Stosunek zarazka do obornika.

Podał

Lek. wet. STANISŁAW DZIĘCIOŁOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz pomocników są i przeciwnicy, antagoniści. Emmerich i inni dowiedli przeciwieństwa pomiędzy drobnoustrojami prątka wąglikowego, próbowali oni nawet leczyć wąglik hodowlą zarazków róży, co zresztą nie dało skutków oczekiwanych.

Wyżej przytoczone fakty mogą przyczynić się do niejakiego wyjaśnienia komplikacji, niejednakowego przebiegu epizooty, a nawet pojawienie się pewnych zakażeń. Często wydaje się, jakoby indywidualne własności osobnika miały znaczenie największe, tymczasem zaś okazuje się, że działa tam tylko korzystna lub niekorzystna symbioza bakteryj. Miecznikow dowiódł, że dla rozwinięcia się cholery niezbędną jest pewna flora żołądka (np. sarcina ventriculi i t. p.), bez której zakażenie nie następuje.

3) Istnieje cała grupa chorób zakaźnych stajennych, np. epizootyczne ronienie u krów, biegunka noworodków, dyzenterya i wiele, wiele innych infekcyj bakteryjnych. Wywołane one są po większej części przez symbiozę bakteryj, często niechorobotwórczych, lecz tylko przekształconych, przy tem każdy drobnoustrój oddzielnie może nie wywoływać zakażenia, a jednak w połączeniu ze specyficznym wytwarza zarazę. Drobnoustroje przekształcają się pod wpływem warunków zewnętrznych; przypadkowe życie w ustroju lub na powierzchni zmienionych błon śluzowych tegoż i następne rozmnażanie się w środowisku zewnętrznym, jakim jest nawóz w stajni, często wytwarza rasy zmienione saprofitów. Bakterye pod wpływem jakichś zmienionych warunków mogą wywołać zakażenie przypadkowe, a na-

stępnie, przechodząc od osobnika do osobnika, utrwaląc się w swej modyfikacji i nieznacznej często zmianie biologicznej i wtedy już wytwarzać enzoocyę. Znamy niezliczoną ilość ras drobnoustrojów, z których jedne mają już utrwalone własności charakterystyczne, nabyte od całego szeregu pokoleń, które żyły w warunkach analogicznych; drugie stale zmieniają się wskutek zmienności warunków życia pasorzytniczego i saprofitowego.

Według Salmon'a, są rasy, które wywołują tylko zaślabnięcia sporadyczne lub nieznaczną infekcyę i to w osobnikach osłabionych z jakiegokolwiekbądź powodu; inne rasy wywołują burzliwe objawy chorób, jakich rzadko które zwierzę uniknie. Przytem, ponieważ liczba gatunków i ras niższych ustrojów jest bardzo duża, przeto można a priori przypuszczać, że liczba połączeń wzajemnych może być bardzo wielką. Okoliczność ta niesłychanie ułatwia możliwość powstawania zakażeń mieszanych. Warunki, jakie wytwarza nawóz, sprzyjają temu. Stąd w oborach, chlewach, stajniach i t. d. zdarza się taka masa zakażeń mieszanych.

Jak działają na ustrój zakażenia mieszane?

Przypuszczać można, że jednocześnie wszystkie działające drobnoustroje, występują łącznie, jedne pomagają drugim, lub też jeden przygotowuje grunt dla drugiego. W stajniach, oborach i t. d. sztucznie wytwarzamy warunki niebywałe w przyrodzie; otaczamy bowiem zwierzę niezliczonymi wrogami. Sami wrogowie, albo prowadzą z sobą walkę o byt, albo też współdziałają ze sobą, wzajemnie sobie pomagając, rzadziej przeszkadzając w napadaniu na żywe organizmy. Dlatego lekceważyć sobie i saprofitów nie możemy, ponieważ nigdy nie jesteśmy w stanie z całą stanowczością orzec, o ile w niektórych przypadkach w tych lub w innych okolicznościach będą one mogły wzajemnie wyrzucić na siebie wpływ dodatni lub ujemny.

Nawóz często jest pośrednikiem i środowiskiem przejściowym, w którym żyją zarazki, zapewne też we współzyciu pożądanem. Tu przeto i sam nawóz choruje. Takie choroby trudniej zwalczyć, ponieważ dla zniknięcia zarazy musi uleść zmianie w nawozie nie jedna tylko rasa bakteryj, lecz cała ich grupa; cała fermentacja nawozu musi wziąć inny, pożądany kierunek. Zrozumieć teraz łatwo, dla czego na nawozach pod inwentarzem panuje ta zmienność i to stałe przystosowanie się saprofitów do warunków życia pasorzytniczego przy współzyciu i pomocy innych drobnoustrojów.

Jeżeli unaocznimy sobie warunki mikrobiologiczne w stajniach, chlewach i t. d., to przyznać musimy, że nasz inwentarz bardzo skutecznie walczy z otaczającymi go wrogami i że jest on nadzwyczaj zahartowany. Pomijam już inne złe strony natury niebakteryjnej,

trzymania nawozu pod inwentarzem. Dobrych stron w utrzymywaniu zwierząt na oborniku nie ma. Trudno mi obecnie nawoływać do zaniechania systemu tworzenia obornika poza obrębem obory, bo tu działają silniejsze względy ekonomiczne i głos mój byłby głosem wołającego na puszczy. Przyjdzie czas, że i zdrowotne względy będą bardziej brane w rachubę i okaże się niewątpliwie, że tworzenie obornika i poza oborą może być równie ekonomiczne. Dziś może jeszcze korzyść z inwentarza jest zbyt mała, a wydatek na zmianę systemu za duży. Mam nadzieję, że niedługo niezaprzeczone pewniki naukowe przełamią tę rutynę.

Przechodzę do nawozów.

Na początek należałoby się rozpatrzeć w samych nawozach i procesach odbywających się w nich w warunkach naturalnych. Da nam to możliwość przyjść do jakichś wniosków w kwestyi stosunku zarazki do nawozu, a mianowicie, czy możemy pokierować siłami natury w celu nadania pożądanego kierunku drobieniu (fermentacji) nawozowemu, któreby możliwie mniej szkodziło nawozowi i robiło go mniej niebezpiecznym pod względem zdrowotnym, jakim okazuje się w początkach, t. j. w pierwszych chwilach po wydzieleniu, zmieszaniu i urobieniu się wraz z podściółką. Najpierw nasuwa się pytanie, czy nawóz może być pożywką dla bakterij chorobotwórczych?

W nawozie wyjałowionym, dostatecznie wilgotnym, mogą przy pewnej ciepłocie wzrastać znakomicie zarazki cholery, duru, krwawej biegunki okrężnicowej; zarazki ropotwórcze rosną słabiej. Przy pewnym rozcieńczeniu części azotowych, bardzo słabo rosną bakterie krwawej biegunki, sprzyja im wyciąg, bogaty w saletrę. Jednym słowem dowiedzionem zostało, że bakterie chorobotwórcze nie tylko mogą przechowywać się, ale i rosnać poza ustrojem w nawozie, oczywiście, o ile inne warunki nie staną temu na przeszkodzie (E. Almquist). W składzie swym i własnościach odchody różnią się bardzo, zależnie od zwierząt, które je dały, a także od ilości ściółki.

Kał koński powstaje z niestrawionych resztek paszy, niedokładnie rozmiądzonych. Przedstawia on masę pulchną, do której powietrze znajduje łatwy dostęp, co jest ważne dla rodzaju przyszłej fermentacji. Mocz konie wydzielają nie wiele, dlatego też nawóz ich jest stosunkowo suchy. Skład odchodów zależy od sposobu żywienia. Średnio koń wydziela stałych i płynnych odchodów około 22 kg. Azotu znajdujemy w kale około 0,40%, w moczu około 1%. Ilość dobową moczu wynosi około 16 (2—24) litrów. W kale znajdujemy około 70% wody.

Kał bydlęcy tworzy się z resztek niestrawionej paszy, dokładnie przeżutej i rozmiąddzonej. Spoistość kału utrudnia dostęp powietrzu szczególnie wówczas, gdy na powierzchni kału utworzy się skorupa, Wewnątrz długo utrzymuje się wilgoć, co razem wzięte wytwarza warunki sprzyjające anaerobiozie. Produkcya nawozu obfitsza. Azotu około 0,2—0,4%. Zawartość azotu w moczu 0,2—0,9%. Średnia produkcya nawozu od sztuki 19—33 kg. dziennie. Moczu 5,7—39,4 litra na dobę.

Kał owcy — w postaci małych, zbitych bryłek, składających się z silnie rozmiąddzonych resztek paszy. Kał bardzo suchy: 60% wody. Azotu w kale 0,45—0,75%. Mocz bardzo stężony. Azotu w moczu 1,37%. Wszystkich odchodów około 2 kg. dziennie.

Kał trzody chlewnej. Sposób karmienia rozmaity, a zatem i skład odchodów bardzo różny. Kału stosunkowo nie wiele, wody w kale 85%. Przedstawia on masę wodnistą, mocno rozmiąddzoną. Mocz bardzo wodnisty, obfity. Azotu 0,2—0,3%. W ogóle całkowite odchody bardzo wodniste.

Uogólniając ilość wody i azotu w całkowitych odchodach, znajdujemy: 1) koń: wody 75—79%, azotu 0,6—0,8%; 2) bydło: wody 81—91%, azotu 0,1—0,6%; 3) owce: wody 67—90%, azotu 0,5—0,9%; 4) świni: wody 82—95%, azotu 0,3—0,69%.

Oprócz tych odchodów właściwych w skład nawozu wchodzi i ściółka.

Nawóz jeszcze nieprzefermentowany, składa się głównie z błonika (cellulosa), drzewnika, gumy drzewnej, oprócz tego: związków azotowych i innych (patrz Encykl. Rol. „Nawozy“). Kał, wydzielany przez zwierzęta, jest zawsze zakażony masą rozwiniętych drobnoustrojów, jak również i ich zarodnikami, które jeszcze nie znalazły dla siebie odpowiednich warunków dla wzrostu, namokły, zostałyżywione, więcej zdolne do rozpoczęcia przyszłej pracy. Zarodniki te dostały się do przewodu pokarmowego z paszą z zewnątrz.

Pierwiastkowo kał, mocz, podściółka, tworzą mieszaninę bez wzajemnego złączenia, z czasem jednak pod wpływem pracy bakteryj powstaje nawóz — masa bardziej jednolita.

Największym zmianom ulega podściółka, nasycy się ona moczem, mięknie, miesza się z kałem, staje się mazistą, kruchą; jej części składowe zmieniają się do niepoznania.

Proces rozkładu kału zaczyna się już w przewodzie pokarmowym, gdzie masy pokarmowe zostają zakażone przez bakterye, w dalszym zaś ciągu kał otrzymuje zarodki z powietrza i ściółki. Znalazłszy odpowiednią pożywkę w mieszance nawozowej, bakterye zaczynają się rozmnażać. Procesy rozkładowe spotykają bardzo od-

porny materiał w ściółce i niestrawionych częściach kału (drewnik). Od warunków, w jakich znajduje się nawóz, zależy szybkość rozkładu i jego kierunek, przy dostępie powietrza, czemu w początkach sprzyja sprężystość słomy, nieudeptanie, niezleżenie, przyjmują udział w pracy bakterye, lubiące powietrze, nazwane tlenowcami (aerobami); przy braku wilgoci, a przy dostępie tlenu występują do pracy grzybki pleśniowe. Proces taki nazywa się butwieniem nawozu; nawóz pozostawiony stale w tych warunkach, dąży do pełnego rozkładu ciał organicznych na najprostsze związki, ulegające już w chwili powstania utlenieniu.

Tu do pracy kolejno występują grupy bakteryj, pomagających sobie wzajem lub niezależnych, obojętnych, pracujących każda niezależnie od drugiej, lub przygotowujących grunt dla pracy innych — następnych. Przy zmianie pożywki i innych warunków — zmieniają się i bakterye (metabioza). W tej pracy stopniowej proces utleniania dochodzi do takiego napięcia (przy dostępie powietrza), że miejscami ciepłota w nawozie dochodzi do 75°C. W tak wysokiej ciepłocie mogą pracować tylko bardzo nieliczne gatunki bakteryj lub pleśni, tak zwane termofilne bakterye i pleśnie. Bakterye, które je poprzedziły, muszą zginąć bez śladu i chyba tylko składowemi częściami ciał swych mogą w przyszłości służyć za pokarm dla gatunków, po nich następujących. Taką ciepłotę wytrzymać mogą tylko te mikroorganizmy, które w składzie swym mają albo inną pierwoszcz, albo też są przysposobione do procesów termoregulacyjnych: zazwyczaj pierwoszcz żywa w temperaturze powyżej 55° traci swe własności życia. Podczas tego procesu, doprowadzonego, nie mówię już do najwyższego stopnia, ale chociażby tylko do 55°–70°C muszą zginąć wszystkie mniej wytrzymałe wegetacyjne formy bakteryj: nawet większość zarodników (wobec wilgoci) tak wysokiej ciepłoty długo wytrzymać nie może.

Takie warunki, oczywiście, zachodzą nie we wszystkich częściach kupy nawozowej, części zewnętrzne, ostudzone ciepłotą otaczającego je powietrza, dają inne warunki, wewnętrzne zaś inne. Fermentacya ta nawozowa, o ile odbywałaby się we wszystkich swych częściach możliwie równomiernie, byłaby pożądaną pod względem sanitarnym. Proces ten dla rolnika powoduje straty. (D. c. n.)

Streszczenia i oceny.

Wacław Orłowski. *Statystyka szczepień ochronnych przeciw wścieklicznie w roku 1906 w pracowni bakteryologicznej w Wilnie. (Medycyna i Kron. lek. Nr. 29).*

W roku 1906 przybyło do zakładu w Wilnie 608 osób, pokąsanych przez zwierzęta wściekłe, lub o wścieklicznę podejrzane. Jedną osobę przywie-

ziono do zakładu już in extremis; 129 osób nie leczyło się zupełnie, ponieważ w tych przypadkach można było z całą pewnością wyłączyć zakażenie; 15 osób przerwało rozpoczęte leczenie z własnej woli. Wszystkie te osoby wyłączono ze statystyki i zaliczono do niej tylko resztę, to jest 464 osoby, które całkowity cykl leczenia według metody Pasteur'a przebyły.

- 1) Ruch miesięczny chorych:
- | | | | |
|----------------|-------------|----|-------|
| w styczniu | leczyło się | 22 | osoby |
| " lutym | " " | 32 | " |
| " marcu | " " | 18 | " |
| " kwietniu | " " | 45 | " |
| " maju | " " | 52 | " |
| " czerwcu | " " | 53 | " |
| " lipcu | " " | 73 | " |
| " sierpniu | " " | 58 | " |
| " wrześniu | " " | 32 | " |
| " październiku | " " | 29 | " |
| " listopadzie | " " | 19 | " |
| " grudniu | " " | 31 | " |
- 2) Płeć chorych: mężczyzn leczyło się 287, kobiet leczyło się 177.
- 3) Wiek chorych:
- | | | | |
|----------|------|----|---------|
| do lat 5 | było | 60 | osób |
| od lat 5 | " " | 10 | " 113 " |
| " " | " " | 15 | " 73 " |
| " " | " " | 20 | " 43 " |
| " " | " " | 30 | " 43 " |
| " " | " " | 40 | " 61 " |
| " " | " " | 50 | " 35 " |
| " " | " " | 60 | " 12 " |
| " " | " " | 70 | " 6 " |
| " " | " " | 80 | " 2 " |
- 4) Rodzaj zwierząt kłusających:
- | | | |
|--------------|-----|------|
| psy pokąsały | 429 | osób |
| koty | 27 | " |
| konie | 2 | " |
| krowy | 3 | " |
| świnie | 2 | " |
| człowiek | 1 | " |
- 5) Umiejscowienie ukąszeń:
- | | | | |
|---------------------------|------|-----|------|
| ukąsz. w głowę i twarz | było | 18 | osób |
| " " ręce | " " | 293 | " |
| " " tułów | " " | 6 | " |
| " " nogi | " " | 111 | " |
| " " rozmaite części ciała | " " | 36 | " |
- 6) przypalania:
- wystarczające stosowane były w 0 przypadkach.
- niewystarczające stosowane były w 39 przypadkach.
- nie były stosowane w 425 przypadkach.
- 7) Ukąsz. przez ubranie były 134 os. " w nagie ciało 330.
- 8) Kategorie A, B, C:
- | | | | |
|------------|------|-----|------|
| w grupie A | było | 21 | osób |
| " " B | " " | 131 | " |
| " " C | " " | 312 | " |
- 9) Śmiertelność w roku 1906, obliczona na zasadzie dokumentów urzędowych o stanie zdrowia osób, które się w zakładzie leczyły, po upływie co najmniej 6 miesięcy od chwili ukończenia = 0%; śmiertelność od roku 1897 do r. 1906 włącznie = 0,48%.

W roku 1906 nie było ani jednego przypadku śmierci po leczeniu; przy obliczaniu jednak odsetki 0,48% od początku istnienia zakładu uwzględniano jak zwykle, tylko te przypadki, w których śmierć nastąpiła później, niż we 2 tygodnie po ukończeniu leczenia.

Wreszcie liczba osób, które się zupełnie nie leczyły, a które w 1906 roku na wściekłą zmarły, wyniosła 4, z tych 3 osoby w gub. wileńskiej, a 1 w mińskiej. Najdłuższy okres wylegania u tych 4-ch osób wyniósł około 2-ch miesięcy.

E. Walford. Mleko, jako źródło epidemii płonicy.

Z 37 dzieci chorych na płonicę 21 otrzymywało mleko z jednego folwarku. Córka mleczarza oraz dwoje jej rodzeństwa chorowały na zapalenie gardła bez wyraźnych objawów płonicy. Gdy zaprzestano brać mleko z tego źródła, epidemia wygasła.

S. Eyskawiński.

Rozmaitości.

Z wycieczki do Lublina i poza Dniepr.

Wbrew zwyczajowi przyjętemu, a zaś wielce usprawiedliwionemu, ze względu na wyższy poziom oświatowy i doniosłe zdobycze w dziedzinie wiedzy weterynaryjnej, udawania się, celem zapoznania się z nimi, na Zachód, podążyliśmy na wschód południowy, by się tam na miejscu rozejrzeć w biegu spraw zawodowych.

Wyzyskanie czasu i nakładu wskazywało drogę na prastary gród trybunalski — Lublin, prastary Kijów do Charkowa i Kurska, ognisk wiedzy, weterynarskiej; do pierwszego zmierzaliśmy, stał się on bowiem źródłiskiem pasteurowskiej szczepionki udoskonalonej przez Leona Cieńkowskiego i następnie zmienionej przez spadkoimców jego dociekań, oraz do Kurska, jako posiadającego w swych murach najobszerniejszą i najruchliwszą pracownię weterynarsko bakteriologiczną „ziemską“, to jest będącą w pieczy władz autonomicznych, zasilającą szczepionkami i surowicami swego wytworu teren nie tylko najbliższy, lecz i daleki oraz Królestwo Polskie.

I. Przepiękny dzień jesienny towarzyszył oględzinom naszym dwu wystaw usadowionych na dwu krańcach miasta Lublina, pierwszej (w parku Bronowickim) obrazowo przedstawiającej stan ogrodnictwa i sadownictwa ziemi Lubelskiej; drugiej higienicznej umieszczonej w pobliżu ementarza.

Z punktu widzenia weterynaryjnego, wystawa ogrodnicza nie następczała tematu nadającego się do szerszego opisu; odszukalibyśmy go, gdyby wystawy czy to ogrodnicze, czy też rolnicze uwzględniać chciały obszerny a tak ważny i piękący dział chorób roślin, naprzykład w dziale warzywnictwa, niestety nie spotykaliśmy się z nim na wystawach wogóle, a więc nie widzieliśmy i na wystawie lubelskiej, okazów choroby kapusty (*Brassica oleracea*), brukwi itp. t. z. „*Plasmiodiophoriosis*“ — zależnej od rozwoju „*Plasmiodiophora brassicae* (Woronin), choroby, nader częstej, stąd zasługującej na zapoznanie z nią szerszych kół ludności. W roku bi żącym panowała choroba agrestu (*Ribes Grossularia*), prawdopodobnie „*Sphaerotheca mors uvae*“, stosownem więc byłoby wskazanie środków jej tępienia.

Przy obecnym stanie wiedzy cierpienia wywoływane pasorzytami roślinnymi bądź u ludzi, bądź u zwierząt ciepło i zimnokrwistych, bądź też u roślin — domagają się szerszego traktowania, dążąc bowiem drogą porównań kto wie czy nie zdołamy wykryć przyczynowości tam, gdzie jej może najmniej spodziewamy się. Za przykład niech nam posłużą — ości jęczmienia jako podłoże do plenięcia się zarazka promienicy, kleszcze jako roznośnicy pyroplazmosis u zwierząt, a komary zimnicy u ludzi.

Nie mamy na widoku zbytniego powiększania obszarów studyów weterynarskich, gdyż i te, które obecnie do nich należą jeszcze nie są wyzyskane, nie mniej stwierdzić musimy, że chociażby pobieżna znajomość chorób roślin, jest dla weterynarzy konieczną ze względu na łączność świata roślinnego ze światem zwierzęcym.

Wystawa higieniczna lubelska w zestawieniu z lwowską z r. 1907 przedstawia się w ogólnych rysach niejako kopią zmniejszoną większego obrazu z dodatkiem pewnych szczegółów swoisto miejscowych. Występują na arenę wystawową też same osoby, napotykamy również też same przedmioty wystawione przez też same firmy i tylko przez małą ilość innych.

Rozpatrując całokształt wystawowy, dochodzimy do wniosku, iż przydałaby się tu pewna miara krytycyzmu oraz postawienie pytania, czy wystawy higieniczne urządzają się kwoli zalecenia się osób i firm, czy też w celu wszczęcia w masę zasad zdrowotności społecznej, przez uprzystępnienie im zdobyczy wiedzy medycznej w całej jej rozciągłości i pokrewnych z nią odłamów. Wszystko to, co jest dodatkiem nadzwyczajnym i przynętą, powinno być usunięte z wystaw higienicznych, a to dlatego, żeby myśl zbiorowa zwiedzających nie rozpraszała się, nie rozszepiała się na drobizny wrażeń ulotnych, szybko pokrywających się pleśnią zapomnienia. W chaosie jarmarecznym, sprawy pierwszorzędnej wagi tracą swą doniosłość ze szkoda, naturalnie, ogółu, który w zwiędzaniu wystawy upatruje rozrywkę, nie zaś podniecie ku zastanowieniu głębszemu nad zagadnieniami życiowymi; życie natomiast przy danym poziomie kulturalności stawia wymagania twarde.

Weterynaryja ze względu na swe założenie stanowi ogniwo, łączące rolniczą wytwórczość z przetwórczością płodów w postać zmienioną i w ten sposób obejmuje olbrzymi dział higieny zwłaszcza odżywiania rzeszy ludzkiej.

Lekarz wet. Konstanty Grabowski przedstawił właśnie odrobinę tego co stanowi całkowity dział higieny odżywiania się mięsem, mianowicie: oglądamy okazy gruźlicy rozmaitych narządów u zwierząt rzeźnych, okaz mięsa wągrowatego świńskiego, zbiór pasorzytów i ich form młodocianych napotykanych u zwierząt rzeźnych. preparaty mikroskopowe trychin, karbunkułu, nosaczyny, projekt sali sekcyjnej miejskiej i inne.

W sąsiedztwie z exponatami kolegi K. Grabowskiego — dłużej zatrzymujemy się nad przedmiotami wystawionymi przez lekarza wet. Zygmunta Zyglera, który przedstawił: preparaty mikroskopowe i mikrografie chorób zwierzęcych, przenoszących się na człowieka, hodowlę buljonową bakterij czarwonki, kolekę szczipionek i surowie, walkę z gruźlicą zwierząt (statystyka), zbiór okazów rozmaitych narządów, zmienionych przez gruźlicę, tablicę porów, wartości pokarmów zwierzęcych, zestawienie graficzne wad i cech mięsa, higieniczne i racjonalne dojenie krów, satystykę trychin, wągrows i gruźlicy, okazy owadów, okaz żołądka bawołu, padłego na księgossusz. Z żalem wspomnieliśmy niestety o istnieniu, ale nie na wystawie lubelskiej, pięknych przezrocz, które lepiej pouczają niżli preparaty drobnowidzowe pod mikroskopem, przedstawiające się widzialnymi li tylko dla umiających patrzeć, w przeciwnym razie wynika korzyść wątpliwa. Całość ujmująca ale też i niezasobna.

Nie tyle chodzi w wypadku omawianym o ilość okazów, ile o podkreślenie obecności działu weterynaryjnego reprezentowanego przez obu kolegów lubliniaków. Należy się im serdeczna podzięką za reprezentację. Dopełniają i poszerzają placówkę weterynaryjską Pp. J. Koziołkiewicz, otrzymując medal srebrny za lecznicę zwierząt w Warszawie, oraz I. Fedeczki z Kalisza — przedstawiający statystykę wypadków włośnicy (trichinosis) wśród miejscowej trzody chlewnej w gub. kaliskiej. Wykreślna rzeczona znana jest z *Przeglądu Weterynaryjnego* z r. 1908. (Nr. 1). Stanisław Majewski, lekarz weterynaryjny z Piotrkowa, fotografie szczepień gruźlicy u cieląt.

Lekarz wet. F. Chełchowski wystawił króliki swojej hodowli, zapoczątkowanej w Lublinie, oraz skóry królicze.

Kolega Z. Zygl er wygłosił na wystawie, przed licznie zebranymi słuchaczami, pogawędkę na temat: „choroby zakaźne właściwe ludziom i zwierzętom.

Wystawa higieniczna w Lublinie, odnośnie spraw weterynaryjskich, raz jeszcze dowiodła, że czas już wielki nadszedł utworzenia Towarzystwa wete-

rynarskiego w Królestwie Polskiem a wtedy w zrzeczeniu wykazania na wystawach już to higienicznych, już też rolniczych doniosłości i żywotności zespołu weterynarskiego.

Unus homo nullus homo.

Zespół zorganizowany, a zróżnicowany, rokuje dolę lepszą; po zanim leżą li tylko dobre chęci bez uczynków.

II. W nastroju smętno-tkliwym opuściliśmy podwójnie jako historyczny i ze wspomnień, drogi gród nad Bystrycą i po 40-sto godzinnej podróży stanęliśmy w Charkowie.

Pomieszczenia instytutu weterynarskiego charkowskiego są przestronniejsze i lepsze, niżli takowe Akademii lwowskiej, oraz instytutu weterynarskiego w Dorpacie. W około dużo przestrzeni, światła, powietrza i zieleni. Na takim terenie, jakim on jest, dość jest miejsca na pałac wiedzy weterynaryjnej.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem, że, zwłaszcza wobec rozpoczęcia kursów noworocznych, rzuca się w oczy opieszałość w odnowieniu pomieszczeń klinicznych. Na ogół ubikacye trzech zakładów naukowych: lwowskiego, dorpackiego i charkowskiego, unaoeczniają olbrzymie w nich braki, wypływające z nazbyt skromnych wyposażań zakładów rzeczonych. Ośmielamy się podkreślić, że braknie w tych zakładach odczucia piękna w urządzeniach, prawie, że się nie uwzględnia estetyka, mimo, że ona właśnie zniwelowałaby bodaj w części nader nieestetyczne strony zajęć weterynarsko-lekarskich. Prawdą jest, że zakłady rzeczone traktują się dotychczas jako kopciuszkki wśród innych uczelni zawodowych, lubo wykazanie doniosłości ich istnienia nie przedstawia żadnej trudności.

Przy obecnym stanie nauki należy się im miejsce poczesne i w nich winna się ześrodkowywać wytwórczość szczepionek oraz surowie przeciwko chorobom zakaźnym zwierząt.

Stacya bakteriologiczna charkowska (w pięknym lokalu) pozostaje pod kierownictwem faktycznym (dyrektora instytutu) p. Magistra N. W. D. T. K o n e w ' a, zaszczytnie znanego z prac w kierunku wytworzenia szczepionek i surowie,

Magister D. T. K o n e w jest twórcą szczepionki — *kapryny*, otrzymanej z kozy (*capra hircus*) przeciwko ospie u owiec, uskutecznia badania nad uodpornieniem koni przeciwko nosaciznie, zmodyfikował sposób otrzymywania surowicy przeciw czerwonce trzody, tudzież prowadzi nadal wytwórczość szczepionek przeciw wąglkowym zarodnikowych (sporowych), pochodzących w linii prostej od szczepionek przyrządzonych przez ś. p. Cieńkowskiego.

Wytwarzanie trzech ostatnich szczepionek stanowi własność wyłączną pracowni bakteriologicznej Instytutu charkowskiego, i ona dopiero udziela ich w postaci zapewnionych szczepów wszystkim bez wyjątku pracownikom bakteriologicznym ziemskim w Cesarstwie oraz zbywa już gotowe szczepionki przystosowane do użycia.

Szczepionki wąglkowe I-a 1,0 i II-ga 0,5 kosztują 5 kop.; kapryny na 1000 sztuk owiec — cena 5 rub., 1 c. sz. surowicy przeciw czerwonce trzody — 3 kop.; szczepionki od tejże choroby po 0,2 I-ej i II-ej po 5 kop.

Instytuty w Dorpacie i w Warszawie weale się nie zajmują produkowaniem szczepionek i surowic; Instytut charkowski stoi na straży skuteczności szczepionek przeciwko wąglkowi. Instytut kazański wyrabia szczepionki rzeczone celem udzielania takowych na terenie wschodu północnego Rosyji.

Przykładem wymownie pouczającym, co może zdziałać zrzeczenie się, posłużyć może „Instytut bakteriologiczny charkowskiego

To warzystwa lekarskiego". W zakres czynności jego wchodzi: rozbory i badania chemiczne (oddział chemiczny) tudzież badania mikro-bakteryologiczne, przyrządzanie szczepionek i przeróżnych surowic (dział bakteriologiczny).

Charkowski instytut bakteriologiczny udzielił w r. 1907 surowicy przeciwbłonicowej 146.462 flakonów, surowicy przeciwko płonnicy 8.176 przeciw paciorkowcowej 3071, przeciwko dezynteryi 1⁰64, przeciw chorobie Bazedow'a 753, wreszcie przeciwkółęcowej 341 — łącznie 201.921 flakonów — w stajni stało 48 koni przeznaczonych do wyrobu surowic. W tymże okresie zużyto 1983 litry krwi końskiej. Surowica przeciwko chorobie Bazedow'a była otrzymywana ze krwi kóz (5 sztuk), u których usunięto gruczoł tarczowy.

Wytwarzano w tymże instytucie szczepionki przeciwko cholercie, przeciwko płonnicy (szkarlatynie) t. j. paciorkowca płonniczego, przeciwdurowe (przeciwyfusowe) i przeciw dezynteryi.

Czasowo korzystało z pracowni w celach naukowych osób 15, oprócz personelu stałego, który sporo prac naukowych dokonał. Towarzystwo medyczne charkowskie wydaje pismo p. t. „Charkowskij Medyciński Zurnał“.

Zwiedzenie instytutu i zapoznanie się z biegiem niektórych prac obowiązani jesteśmy uprzejmości, iście wysoce ukształconego człowieka, Dokt. medyc. Nedrygałowa.

III. Nazajutrz po obejrzeniu omówionych zakładów w Charkowie znaleźliśmy się w m. gubernialnem Kursku, w pracowni weterynarsko-bakteryologicznej ziemskiej (t. j. należącej do ziemstwa gubernialnego kurskiego), pozostającej pod kierownictwem Magistra N. W. p. T. Dzikowskiego.

Pracownia utrzymuje na stajni 13 koni, jako materyał do otrzymywania surowic przeznaczony; ilość koni będzie powiększona do 16 sztuk.

Zasługuje na omówienie surowica przeciwwąglikowa Dzikowskiego, za najlepszą surowicę przeciw wąglikowo leczniczą uważana jest surowica Soberheim'a — Dzikowskiego jednak ma ją przewyższać w skuteczności.

Użycie tej surowicy w celach leczniczych w danej miejscowości tudzież ze współczesnym szczepieniem ochronnem zwierząt zdrowych, zarazę wąglikową umiejscawia i odsetki strat sprowadza do zera. Mając pod ręką surowicę, nie powinniśmy obawiać się wybuchu karbunkułu i wielkiej śmiertelności przy zastosowaniu szczepionek I ej i II ej.

Z pracowni kurskiej wysyła się, jak to widać z ksiąg tamże prowadzonych, poważna ilość szczepionek przeciwwąglikowych oraz surowicy przeciwko czerwonce i zarazie trzody chlewnej.

Z powodu nieotrzymania sprawozdań, które miały być nam przesłane, nie możemy poprzeć liczbami tego cośmy powiedzieli o wielkiej wydajności pracowni kurskiej. Popyt na jej wytwory daje rękojmię skuteczności wszelkich wyrabianych przez nią szczepionek i surowic.

Oglądaliśmy budujący się gmach przeznaczony na pracownię, oddzielny dla personelu służbowego i pracowni; w roku przyszłym mają stanąć odpowiednie budowle dla koni oraz zwierząt doświadczalnych.

Ziemstwo kurskie, o ile nam jest wiadomem z tego, cośmy o niem słyszeli, pod względem urządzeń weterynaryjnych przoduje biorąc zaś za miarę urządzenie pracowni bakteriologicznej i wysokość kosztów nowych budowli, przychodzi się do wniosku, że sąd nasz wypowiedziany o niem nie jest przesadny.

IV. W podróży powrotnej do Warszawy zatrzymaliśmy się w Kijowie, zachęceni ku temu wystawą roślin i ryb, urządzoną przez kijowskie Towa-

rzystwo miłośników przyrody. Towarzystwo to założone w r. 1907 (we wrześniu) posiada obecnie 500 członków wnoszących po 5 rub. rocznie. Zamierza ono urządzić stację biologiczną dla badania limnologicznego wód słodkich, ogród aklimatyzacyjny oraz muzeum historyczne przyrodznawstwa.

Oddział ichtyologiczny najbardziej nas zaciekał. Podziwialiśmy tam piękne okazy karpia królewskiego (*Cyprinus specularis*, *Cyprinus rex cyprinorum*) o olbrzymiej łusce na linii środkowej tułowia i prawie braku jej na innych częściach ciała, tudzież karpia galicyjskiego (*Cyprinus specularis* var.). Pierwsze pochodzą z gospodarstwa rybnego Pana Krystera, polskie czyli galicyjskie karpie ze stawów p. J. Jakubowskiego z Dańkówki. W Dańkówce jest 12 stawów, zajmujących 150 dziesięcin przestrzeni.

W akwariach mieściły się najrozmaitsze okazy rybek i ryb akwaryalnych, zebranych z całego świata. Oglądaliśmy tam przedstawicieli rodu rybiego Ameryki, Azji (Indye) i Afryki. Sprowadzenie rybek australijskich nastężyło wiele trudności, próby jednak w tym kierunku nie są zaniechane. Przeważają ilościowo gatunki rodziny karpinowatych — *Cyprinidae* i karpinowatych — *Cyprinodontidae*, ta ostatnia rodzina dzieli się na 2 podrodziny — *oviparidae* (składające ikrę) i *viviparidae* (wydające żywy narybek). Usiłowania otrzymania narybku w akwariach powiodły się w zupełności.

Katalog starannie ułożony i wydany wskazuje 17 rodzin gromady ryb. Przedostatnia rodzina węgorze (*Muraenidae* i ostatnia minogi (*Petromyzonidae*) zamykają szereg okazów Nr. 172, który oznacza węgorza (*Anguilla vulgaris*). Dla miłośników hodowli rybek pokojowych nastężyła się możność zapoznania się z nader rzadkimi i pięknymi okazami.

Foka albo ciele morskie (*Phoca*), złowiona w Oceanie północnym, smętnym wzrokiem ogarnia malutką przestrzeń wody, porównyując, być może terazniejszą swą dolę z czasem, gdy pędziła swe życie na bezmiernych przestrzeniach oceanu, z czasem bezpowrotnie minionym. Jest ona płci żeńskiej i liczy dwa lata (Nr. 173).

Aligator z Misisipi (*Alligator mississippiensis*) znosi bezkarnie ośmioletnie więzienie w terrarium.

Skwar podzwrotnikowy w cieplarni, gdzie były umieszczone akwaria uniemożliwia wyszukiwanie i pilne badanie okazów, po większej części zaszytych w gęszczy roślin i na razie nie widzialnych. Należało dłużej się zatrzymywać, iżby obejrzeć kształty i przepiękne ubarwienia. Nierzadko wyczekiwanie okazało się płonem.

Umieszczenie okazów w cieplarni wypada zaliczyć do ujemnych stron wystawy.

Purpurowe promienie zachodzącego już słońca igrają figlarnie na barwnych kobiercach, z żywych kwiatów utkanych i ozłacają starodrzew ogrodu botanicznego Uniwersytetu kijowskiego; opuszczamy więc przybytek kwiecia pięknego i ślicznych rybek, opuszczamy naturę, by wpaść w zgłębliwy tłum wędrowców kolejowych.

P. Boczkowski.

Warszawa 8/10 1908.

Wiadomości policyjno-weterynaryjne i statystyczne.

Rozporządzenia. Z d. 12. września, l. 108.194 normujące wprowadzanie zwierząt i mięsa z Węgier.

Z dnia 12. września, l. 88.890 w sprawie wywozu mięsa i świń z gmin zamkniętych z powodu róży węglikowej.

Z d. 25. września, l. 128 384 w sprawie zwalczania zakaźnego zapalenia pochwy u bydła rogatego.

Z d. 26. września, l. 10.157 w sprawie spostrzeżeń nad przemijającą zadyszka u młodych koni.

Z lwowskiej miejskiej komisji zdrowotnej. Weterynarz miejski p. Gottlieb przedstawia stan epizooicy wścieklizny we Lwowie. Tak wielkiej liczby przypadków wścieklizny jak we Lwowie w ostatnich dwu latach, nie ma w żadnym innym większym mieście. W ubiegłym roku, gdy było skonstatowanych 43 przypadków wścieklizny, zdawało się, że już gorzej być nie może, tymczasem rok bieżący dotąd osiągnął tej samej cyfry. Prawda, że pokąsań osób jest mniej (5 pokąsań przez wściekłe psy w r. 1908 — 22 pokąsań w r. 1907), co stąd pochodzi, że publiczność jest oględniejszą i sama psy podejrzane oddaje wcześniej rąkarsowi. Miało to miejsce w b. r. aż w 27 przypadkach, w których u wszystkich psów stwierdzono wściekliznę. Zarządzenia przeciw wściekłości są niedostateczne. Szwankuje bardzo ewidencja psów, bardzo wielu właścicieli psów nie melduje w magistracie i od opłaty się usuwa.

Sam magistrat tamuje samowolnie zarządzenia zapobiegawcze bez zapytania o zdanie fizyka lub weterynarza. Tak np. samowolnie zaprzestano wypłacać oprawcom premię za ujęcie psów wściekłych, które to zarządzenie okazało się potrzebnem i dopiero po pewnej przerwie zaniechano tej oszczędności. Przymus kagańcowy nie bywa przestrzegany, czego dowodem liczba zasążeń przez sądy za to przekroczenie, przekraczająca w r. 1907 — 1000 osób. Zasążenia sądowe są zbyt łagodne, bo opiewają przeważnie na grzywnę 1 do 2 koron.

Okolica Lwowa, a zwłaszcza Zniesienie, ciągle dostarcza miastu psów wściekłych przybłądów, które stale po mieście zarazę roznoszą.

Następnie Dr. Mikołajski, przedstawił kwestję Zakładu Pasteurowskiego, który prof. Bujwid zwinąć zamierza. Zakład taki jest nieodzownie potrzebny dla kraju, osobliwie dla wschodniej części Galicyi, gdzie wścieklizna najwięcej grasuje, a Sejm tembardziej powinien dbać o utrzymanie Zakładu, ile, że z niego korzysta corocznie kilkaset niezamożnych włościan, których nie stać na podróż do Wiednia, Budapesztu lub Bukaresztu.

Lud nasz jeszcze z dawnych znachorskich praktyk ma silną wiarę w skuteczność rychłego leczenia zapobiegawczego przeciw wściekłości i z całym zaufaniem do Zakładu Bujwidowskiego spieszy. Zwłoka nawet jednego dnia, spowodowana dalszą podróżą do Wiednia, czy Pesztu, może być fatalną w tych licznych przypadkach, w których dopiero po paru lub kilku dniach pokąsany zdecydował się na wyjazd do Zakładu. Z tych powodów mówca wnosi, by poseł dr. Rutowski w interesie miasta i kraju dolożył w Sejmie starań o utrzymanie Zakładu Bujwidowskiego, lub o założenie bezzwłoczne podobnego zakładu krajowego we Lwowie.

W dalszej dyskusji podniesiono jednak także, że należyte prowadzenie zakładu wymagałoby znacznych inwestycji i że w zarządzie kraju nie dałoby się ono natychmiast uskutecznić, bezwarunkowo zaś byłoby dla kraju o wiele kosztowniejsze, niż zaspokojenie bardzo skromnych wymogów prof. Bujwida. Mianowicie skombinowanie szczepień ochronnych z zastosowaniem surowicy zmuszałoby do sprowadzania surowicy, lub do założenia osobnego gospodarstwa folwarkowego w celu jej produkowania.

Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy zakładach i wogóle przy każdej nadzwyczajnej sposobności pamiętajmy o funduszu wsparcia wdów i sierót po lekarzach weterynaryjnych imienia „Dyonizego Herasymowicza.“

Aby zapobiedz zagubianiu się „Przeglądu“ na pocztach, najuprzejmiej upraszamy Szanownych Panów Prenumeratorów, którzy zauważyli, iż adresy ich wydrukowane na opaskach nie są dokładne, o nadesłanie adresów właściwych.

Fotografie do albumu pamiątkowego Akademii Weterynaryi we Lwowie w dalszym ciągu nadesłali . . .

Mianowania. L. w. Paweł Kretowicz, nauczyciel nauki o podkowaniu koni przy Akademii weterynaryi we Lwowie, mianowany został profesorem nadzwyczajnym chirurgii chorób kończyn ad personam przy tejże Akademii. Obecnie w lwowskiej Akademii weterynaryi nie ma już takich niewłaściwych przeżytków, jak posad adjunktów wykładających nawet najważniejsze przedmioty, a nie będących profesorami, i nauczycieli — mamy teraz już tylko profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych i docentów. Z nominacji więc p. P. Kretowicza cieszymy się podwójnie: raz dlatego, że spotkała ona sympatycznego i zasłużonego kolegę, po drugie, że z nią zamknięty został okres wstępny rozwoju Akademii — cechujący się kolejnym zdobywaniem praw wyższego zakładu naukowego.

Dr. A b d e r h a l d e n, Szwajcar, chemik, asystent prof. Dr. E. Fischer'a, prof., docent prywatny na wydziale medycznym uniwersytetu berlińskiego, mianowany profesorem fizjologii w Akademii weterynaryi w Berlinie.

Dr. M o s e r, prosektor w Monachijskiej Akademii weter., mianowany nadzwyczajnym profesorem i kierownikiem Zakładu podkowania koni, wykładającym teorię podkowania i choroby kopyt.

Dr. S t o s s, prof. nadzwyczajny w Akademii monachijskiej, mianowany profesorem zwyczajnym.

Dr. v. V a e r s t, wet. krajowy w Mainingen, mianowany prof. zwyczajnym w Akademii monachijskiej dla kliniki ambulatoryjnej sądowej i policji weterynaryjnej.

Stypendyum. Lek. wet. Dr. med. Teofil Hołobut, asystent przy zakładzie doświadczalnym patologii, otrzymał stypendyum półroczne w kwocie 800 kor. na wyjazd za granicę w celu dalszego kształcenia się w bakterjologii, sereterapii i weterynaryi.

Komisarzem na r. 1908/9 do egzaminów rygorozalnych w Akademii weterynaryi mianowany został p. Franciszek Ponicki, szef departamentu weterynaryjnego c. k. Namiestnictwa, a jego zastępcą p. Henryk Lang, inspektor weterynaryi.

Nekrologia. W Petersburgu zmarł prof. Juliusz Trapp, urodzony w Maryampolu z rodziny aptekarskiej w r. 1834, członek honorowy i zasłużony profesor cesarskiej Wojennej medycznej akademii, rzeczywisty radea tajny.

Zmarły był wychowawcą kursów farmaceutycznych w Warszawie i Niemczech, a następnie Akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu, gdzie też później rozpoczął dydaktyczną działalność. Prace naukowe zjednały mu godność członka akademii i honorowego doktora Uniwersytetu w Królewcu. Z katedry profesorskiej ustąpił w roku 1877. W polskim piśmiennictwie oprócz

mniejszych rozpraw, zaznaczył się wydaniem dwutomowego podręcznika farmakognozyi (wydanie biblioteki umiejętności lekarskich 1869—1881.) Trapp przeważnie pracował na polu chemii farmaceutycznej i sądowej, oraz farmakognozyi i farmacyi; z tej też dziedziny nauki pozostawił dużo prac.

† **Dr. Franciszek Varga**, pensjonowany dyrektor Akademii Weterynaryi w Budapeszcie zmarł w 73 roku życia.

Warszawski instytut weterynaryjny. „Unser Leben“ donosi, że w warszawskim instytucie weterynaryjnym przyjęto 80 kandydatów, wyłącznie prawosławnych (seminarzystów), oraz stosownie do normy procentowej, 8 żydów, mimo, że ci ostatni złożyli około 50 podań z prośbą o przyjęcie. Wykłady już się rozpoczęły.

„Warszaw. Dniów.“ podaje następującą wiadomość: Studenci I. kursu Instytutu Weterynaryjnego warszawskiego Dymitr Jewlew i Aleksander Briancew, w dniu 11. bm., około godz. 7 wieczorem na rogu ulicy Żąbkowskiej i Brzeskiej zostali napadnięci przez sześciu przyzwoicie ubranych ludzi, którzy poczęli bić ich laskami z tyłu po głowie. Briancew ratował się ucieczką, Jewlew oszołomiony pierwszym uderzeniem upadł i został moeno obity. Student I. kursu Instytutu Weterynaryjnego Tigran Szafirow, w dniu 13. bm. około godziny 7 wieczór, w pobliżu domu L. 20. ul. Wołowej, został napadnięty przez sześciu mężczyzn, którzy zadali mu ciężkie razy i stłuczenia. Szafirow został umieszczony w szpitalu Czerwonego Krzyża.

Liczba słuchaczy lwowsk. Akademii Wet. w półroczu zimowym 1908 r.

Rok	Polacy	Rusini	Czesi	Kroaci	Żydzi	Razem
I.	20	5	8	3	9	45
II.	19*)	6	4	1	3	33
III.	12	3	1	—	1	17
IV.	18	4	4	1	1	28
Razem	70	17	17	5	14	123

Jeden słuchacz nadzwyczajny.

Przynależność krajowa.

Rok	Galicja	Czechy	Morawa	Śląsk austr.	Kroacja	Rossya	Razem
I.	33	3	5	—	3	1	45
II.	24	2	2	1	1	—	30
III.	14	1	—	—	—	2	17
IV.	14	1	—	—	—	2	28
Razem	88	11	7	1	5	8	120

Rozporządzenie Ministra Wyznań i Oświaty z 14. września 1908, dotyczące egzaminów ścisłych (rygorozów), celem uzyskania stopnia doktora nauk weterynaryjnych (D. p. N. 205)

Na mocy Najwyższego postanowienia z 5. września 1908 zarządza się w sprawie warunków uzyskania doktoratu med. wet. w akademiach weterynaryj-

*) W tej liczbie mieści się 3 słuchaczy 2-go roku przyjętych prowizorycznie, ogólna zaś liczba słuchaczy wynosi 124.

nych w porozumieniu z c. k. Ministerstwem rolnictwa, a odnośnie do c. k. Akademii wet. w Wiedniu, także w porozumieniu z c. i k. Ministerstwem wojny, co następuje:

§. 1. Dla uzyskania doktoratu nauk weterynaryjnych (*Doctor medicinae-veterinariae*) w jednej z akademii weterynaryjnych królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa wymaganem jest oprócz uzyskanego już poprzednio ważnego w państwie dyplomu lekarza weterynaryjnego przedłożenie rozprawy naukowej (dysertacji) o dowolnie wybranym temacie z zakresu nauk weterynaryjnych, oraz złożenie egzaminu ścisłego (rygorozum.)

Celem rozprawy naukowej i egzaminu ścisłego jest wykazanie, iż dyplomowany lekarz weterynaryjny uzdolnionym jest także do samodzielnych badań na polu medycyny weterynaryjnej.

Kazuistyczne komunikaty i prace kompilacyjne nie mogą być przyjęte jako dysertacje.

§. 2. Dyplomowani lekarze weterynaryjni, którzy chcą uzyskać doktorat wet., mają się zwrócić do Rektoratu jednej z akademii wet. i przedłożyć następujące dokumenta:

- a) metrykę lub świadectwo urodzenia;
- b) świadectwo dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej, na podstawie którego rozpoczęli i odbyli studia weterynaryjne;
- c) absolutorium z odbytego studium weterynaryjnego;
- d) dyplom lekarza weterynaryjnego;
- e) curriculum vitae z przedstawieniem przebiegu studiów i ewentualnie z dołączeniem świadectw co do fachowej i naukowej pracy w instytucjach, pracowniach, etc.

f) rozprawę naukową (dysertację) — według oświadczenia pod słowem honoru — opracowaną przez samego kandydata, a napisaną lub wydrukowaną w języku wykładowym akademii weterynaryjnej (§. 1.)

§. 3. W podaniu o dopuszczeniu do doktoratu należy też wymienić dwa przedmioty z medycyny weterynaryjnej, z których kandydat chce przy rygorozum zdawać egzamin obok egzaminu z przedmiotu, dotyczącego jego dysertacji (§. 7). Przytem należy wybrać po jednym przedmiocie z każdej z następujących grup:

I. Grupa: anatomia; fizylogia; histologia i embryologia; chemia lekarska; farmakologia wraz z farmakognozą, toksykologią i recepturą; ogólna patologia (parazytologia); anatomia patologiczna; bakteryologia

II. Grupa: hodowla zwierząt; specjalna patologia i terapia; nauka o zarazach; chirurgia i okulistyka; położnictwo; weterynaryja sądowa i policya weterynaryjna; higiena mięsa.

Ogólne przedmioty przyrodnicze (chemia, fizyka, botanika, zoologia) nie mogą być obrane za przedmiot egzaminu.

§. 4. Rektor akademii weterynaryjnej po przyjęciu podania (§. 2) oddaje przedłożoną dysertację do zaopiniowania dwom referentom, a mianowicie zwyczajnym lub nadzwyczajnym profesorom, lub remunerowanym docentom akademii — wykładającym przedmiot, objęty dysertacją, względnie jemu pokrewny.

Rektor ma wyznaczyć odpowiedni termin do wydania orzeczenia.

Grono profesorów akademii weterynaryjnej postanawia na podstawie przedłożonej na piśmie opinii — o przyjęciu dysertacji, która może być tylko wówczas aprobowana, jeżeli oświadczą się zatem przynajmniej dwie trzecie członków Grona profesorów.

Aprobowana rozprawa może być tylko wtedy drukiem ogłoszoną jako dysertacja doktorska, jeżeli zostanie przez Grono profesorów wyraźnie uznana jako do tego celu się nadająca.

§. 5. W razie odrzucenia dysertacji wolno kandydatowi przedłożyć w tej samej akademii weterynaryjnej — najwcześniej po upływie trzech miesięcy — nową dysertację, traktującą o tym samym lub innym temacie, a w razie ponownego jej odrzucenia przedłożyć powtórnie dopiero po upływie roku trzecią dysertację.

Kandydaci, którym odrzucono trzy razy dysertację wykluczeni są na zawsze od ponownego wniesienia rozprawy, względnie od uzyskania doktoratu w jednej z akademij wet. w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa jakoteż od nostryfikacji doktoratu weterynaryjnego, uzyskanego za granicą.

§. 6. Ścisły egzamin (rygorozum), który wolno tylko składać w tej samej akademii, w której przyjęto dysertację, ma się odbyć w terminie wyznaczonym ku temu przez Rektora i to publicznie, przed Gremium profesorów, zebranem w komplecie, ważnym do powzięcia uchwał na posiedzeniu przystępnem dla lekarzy weterynaryi i słuchaczy.

§. 7. Egzamin ścisły, który z reguły nie powinien trwać dłużej niż dwie godziny, dotyczy tematu aprobowanej dysertacji i pozostających z nią w związku przedmiotów.

Oprócz tego przedmiotu egzaminu są jeszcze dwa przedmioty z zakresu weterynaryi wymienione przez kandydata w prośbie o doktoryzację (§. 3.)

§. 8. Przy rygorozum ma fungować jako egzaminator przynajmniej jeden z dwóch referentów dysertacji (§. 4) nadto jeszcze dwaj przedstawiciele obydwóch obranych lub z nimi najbliższymi spokrewnionych przedmiotów egzaminu (§. 3 i 7). Rektorowi i każdemu członkowi Grona profesorów wolno zadawać kandydatowi pytania z przedmiotów egzaminu.

§. 9. Po skończonym akcie egzaminacyjnym ma Grono profesorów omówić na poufnym posiedzeniu ogólny wynik egzaminu i powziąć odpowiednią uchwałę.

Głosowanie, które z udziałem głosu Rektora odbywa się na wniosek poszczególnych egzaminatorów zwykłą większością głosów ma opiewać „zdał z odznaczeniem“ lub „zdał“ albo „nie zdał.“

Jeżeli stopień „zdał z odznaczeniem“ nie uzyska większości głosów, należy głosy oddane na ten stopień doliczyć do głosów padłych na „zdał.“

Gdy większość głosów oświadczy się za wynikiem „nie zdał“, wówczas kandydat zostaje reprobowanym; przy równości głosów za stopniem „zdał“ i „nie zdał“ rozstrzyga głos Rektora.

Co do wnoszenia i aprobaty dysertacji tudzież przebiegu i wyniku egzaminu ścisłego, prowadzi Gronie profesorów protokół, w którym wpisuje się także udzielone stopnie.

§. 10. Jeżeli kandydat otrzyma przy egzaminie ścisłym stopień „nie zdał“ w takim razie nie może być dopuszczonym przed upływem 3 miesięcy do powtórnego egzaminu.

W razie niepomysłnego wyniku tego powtórnego egzaminu nie może być kandydat dopuszczonym do ponownego rygorozum i już po tej drugiej reprobacji zostaje kandydat w myśl ustępu drugiego §. 5 wykluczonym od dalszego zdawania.

§. 11. Kandydaci, którzy nie mają dyplomu weterynaryjnego (§. 2 *d*), jednakowoż po zdaniu matury szkoły średniej pracowali naukowo dłuższy czas na polu medycyny weterynaryjnej i mogą się wykazać szczególniejszymi znakomitościami

pracami naukowymi z tego zakresu, dalej lekarze weterynaryjni, którzy uzyskali dyplom bez matury, przed zaprowadzeniem akademickich studiów weterynaryjnych (rozporządzenie ministerstwa z 27. marca 1897, Dz. p. p. Nr. 80) mogą być na wniosek Grona profesorów akademii weterynaryjnej przez Ministra wyznań i oświaty, w porozumieniu z Ministerstwem rolnictwa, wyjątkowo dopuszczeni do uzyskania doktoratu weterynaryjnego, o ile wypełnią wszystkie na temu wymagane warunki.

§. 12. Tekst dyplomu doktora, który podpisuje Rektor akademii weterynaryjnej wraz z jednym zwyczajnym profesorem, fungującym jako promotor oraz przepisy co do przeprowadzenia promocji są objęte osobnym rozporządzeniem.

§. 13. Przy wnoszeniu podania o dopuszczenie (§. 2) ma kandydat uiścić takse 40 kor., która przypada w równych częściach obydwom referentom za ocenę dysertacji (§. 3).

Przy dopuszczeniu do egzaminu ścisłego należy uiścić takse 80 kor., z których obydwaj referenci (§. 3), jakoteż dwaj dalsi egzaminatorzy (§. 7) oraz fundusz kancelaryjny otrzymują po 10 kor., resztę taksy po zostalej w kwocie 30 kor. rozdziela się w równych częściach pomiędzy tych członków Grona profesorów, którzy byli obecni przy egzaminie ścisłym.

Za promocję i dyplom należy złożyć takse w kwocie 60 kor., z których Rektor akademii wet. otrzymuje 20 kor., członek Grona profesorów, fungujący jako promotor 10 kor., dalej fundusz kancelaryjny za wygotowanie dyplomu (wraz z remuneracją dla ustanowionego ku temu funkcyonaryusza 20 kor.), podczas gdy reszta w kwocie 10 kor. pozostaje do dyspozycji Grona profesorów.

§. 14. Odnosnie do nostryfikacji doktoratów weterynaryjnych, uzyskanych w zagranicznych akademiach obowiązują analogiczne postanowienia re-skryptu ministerjalnego z 6. czerwca 1850 Dz. p. p. Nr. 140.

Osobom wybitnych zasług na polu wiedzy weterynaryjnej może być udzielonym tytuł doktorów nauk weterynaryjnych „*honoris causa*“, przy zachowaniu przepisów, obowiązujących w tym względzie w innych wyższych zakładach naukowych.

§. 15. Powyższy porządek egzaminów ścisłych wchodzi w życie z rokiem szkolnym 1908/1909.

Tekst dyplomu na stopień doktora nauk weterynaryjnych.

„*Summis Auspiciis Augustissimi Imperatoris ac Regis*

Francisci Josephi I.

Nos Rector et Professores Cæs. Reg. Academiae Veterinariae Leopoli-tanae in Medicum Veterinarium Dominum oriundum ex postquam et dissertatione, quae inseribitur (tytuł rozprawy) et examinibus legitimis laudabilem doctrinam probavit,

Doctoris Medicinae Veterinariae

nomen et honores, jura et privilegia contulimus, in eiusque rei fidem hasce litteras Academiae sigillo sancendas curavimus.

Leopoli

(L. S.)

.....
Rector.

.....
Promotor.

Przemowa promotora przy promocji Doktora nauk weterynaryjnych:
Doctorande clarissime!

Dissertatione composita et examinibus cum laude superatis nos adiisti, ut te doctoris medicinae veterinariae honore in hoc solemniter consessu ornemus.

Sed prius fides est danda, te talem semper futurum, qualem te esse iubebit dignitas, quam obtinebis et nos speramus te fore.

Spondebis igitur:

primum te huius Academiae perpetuo memoriam habiturum;

dein honorem eum, quem in te conlaturus sum, integrum incolumemque servaturum;

postremo medicinae veterinariae studia adsiduo et impigro labore culturum ac provecturum esse.

Haec tu ex animi sententia spondebis ac pollicebere?

Na to ma odpowiedzieć kandydat:

Spondeo ac polliceor.

Następnie przemawia promotor przy wręczeniu dyplomu:

Itaque iam nihil impedit, quominus summus, quos obtinere cupis, honores tibi impertiamus.

Ergo ego Promotor legitime constitutus, te (nazwisko) oriundum ex (miejsce urodzenia) ex decreto collegii professorum huius Academiae medicinae veterinariae doctoris iura ac privilegia in te confero in eiusque rei fidem hoc diploma Academiae sigillo insignitum tibi in manus trado.

Promowanemu wolno następnie wyrazić swoje podziękowanie.

Rozporządzenie Ministra Wyznań i Oświaty z 14. września 1908, dotyczące zaprowadzenia czesnego w akademiach weterynaryjnych (D. p. p. 206).

Na mocy Najwyższego postanowienia z 5. września 1908 r. zarządza się w sprawie zaprowadzenia czesnego w akademiach weterynaryjnych co następuje:

§ 1. Słuchacze zwyczajni (imatrikulowani) akademii weterynaryjnych mają za każde półrocze za wykłady (obowiązkowe i nadobowiązkowe) i ćwiczenia, na które się zapisali, uiścić czesne wynoszące dla poddanych austriackich pięćdziesiąt (50) koron, a dla obcokrajowców siedemdziesiąt i pięć (75) koron.

Wszyscy zwyczajni słuchacze weterynaryi mogą być przez Grono profesorów Akademii weterynaryjnej uwolnieni od opłaty czesnego w całości lub też w połowie, a mianowicie jeżeli się w pierwszym półroczu wykażą świadectwem ubóstwa, a w dalszych półroczach studyów, jeżeli oprócz świadectwa ubóstwa, mogą wykazać się świadectwem złożonych egzaminów rocznych, przepisanych planem studyów, lub też świadectwem zdanych kolokwiów.

C. k. wojskowi akademicy w c. k. akademii weterynaryjnej w Wiedniu, są uwolnieni od opłaty czesnego.

§ 2. Słuchacze nadzwyczajni, dopuszczeni do słuchania poszczególnych wykładów w jednej z c. k. akademii weterynaryjnych, winni są uiścić czesne za te wykłady (ćwiczenia) w kwocie trzech (3) koron za każdą godzinę wykładów tygodniowo w półroczu.

Uwolnienie od tej opłaty może nastąpić wyjątkowo przez Grono profesorów Akademii weterynaryjnej po przedłożeniu świadectwa ubóstwa i to tylko wówczas, jeżeli wykłady, na które nadzwyczajny słuchacz się wpisał, pozostają w związku z tegoż właściwym studyum.

§ 3. Opłata czesnego przepisanego w §. 1 i 2 ma być złożoną przy wpisie na wykłady w każdym półroczu z góry w Rektoracie akademii weterynaryjnej.

Co się tyczy postępowania z prośbami o uwolnienie od opłaty czesnego,

mają być w tej mierze zastosowane przepisy obowiązujące w innych wyższych zakładach naukowych.

§ 4. Wpłaty uzyskane z opłaty czesnego (§. 1 i 2) winne być przez Rektorat akademii weterynaryjnej wniesione do kasy państwowej.

Te siły nauczycielskie akademii weterynaryjnych, które na podstawie dotychczasowych przepisów pobierały czesne za nadobowiązkowe wykłady, od obcokrajowców i słuchaczy nadzwyczajnych, otrzymają wynagrodzenie obliczone przeciętnie z przychodu ostatnich trzech lat studyów, jak długo odnośny przedmiot rzeczywiście wykładać będą.

Docenci prywatni są uprawnieni pobierać za swe wykłady (nieobowiązkowe) stosowne czesne.

§ 5. Opłata czesnego w myśl powyższego rozporządzenia obowiązuje wstępujących na medycynę weterynaryjną w roku szkolnym 1908/1909.

Odtąd tracą stopniowo moc obowiązującą dotychczasowe przepisy statutu, a mianowicie dla c. k. akademii weterynaryjnej w Wiedniu §§. 41 i 44 zatwierdzone przez c. i k. Ministerstwo Wojny w porozumieniu z c. k. Ministerstwem Oświaty, reskryptem z dnia 21. sierpnia 1897, l. 2.972, a dotyczące prowizorycznego ogólnego planu nauk dla cywilnych słuchaczy, dalej dla c. k. Akademii weterynaryjnej we Lwowie §§. 51 i 53 wydane na podstawie Najwyższego postanowienia z dnia 22. października 1902 reskryptem Ministerstwa Oświaty z dnia 4. listopada 1902 l. 34.055.

Marchet, m. p.

Ebenhoch, m. p.

Konkurs o nagrody za prace naukowe w r. 1908. Na konkurs o nagrodę „Trasbot“ (2100 fr.) nadesłano 13 prac, na konkurs o nagrodę „Pangone“ (120 fr.) nadesłano 16 prac, wreszcie na konkurs o nagrodę „Weber“ (700 fr.) nadesłano 6 prac.

Pracownia dla higieny Weterynaryjnej. Przy lecznicy dla zwierząt, należącej do lek. wet J. Koziółkiewicza, wkrótce ma powstać pierwsza i jedyna w Warszawie pracownia, przeznaczona do badań w dziedzinie higieny weterynaryjnej. W pracowni tej dokonywać się będą rozbiory mikrobakteryologiczne i chemiczne, nadto ma być z nią w przyszłości połączony skład surowie, narzędzi niezbędnych przy wstrzykiwaniu tych przetworów. wreszcie urządza się biblioteka i czytelnia. Prośba o otwarcie pracowni już wysłaną została do władz centralnych w Petersburgu. Skoro pozwolenie nadejdzie, pracownia zostanie otwartą. Kierownikiem pracowni będzie l. w. Piotr Boczkowski, znany zaszczytnie ze swej naukowej i obywatelskiej działalności.

Z Sejmu. W Sejmie między innymi wnieśli interpelacje:

Hr. Skarbek (nar. dem.) o założenie krajowego Zakładu ubezpieczenia bydła od zarazy i wypadku, z gotowym projektem statutu takiego zakładu.

P. Witos w sprawie zniesienia rewizorów bydła.

Na posiedzeniu 26. b. m. omawiano sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego co do podniesienia chowu koni.

Wnioski, przedłożone przez ref. Czartoryskiego (kons.), domagają się od rządu: stałego zasiłku w kwocie 150 000 kor. rocznie na premiowanie klaczy w Galicyi (a w takim razie kraj przeznaczy na ten cel 50.000 kor.), rozszerzenia kompetencji Komitetu doradczego chowu koni przy namiestnictwie, podwyższenia kwoty dawanej przez rząd na zakupno ogierów, całego szeregu udogodnień i ulg, dla hodowców, otrzymujących w najem ogiery rządowe, w końcu podniesienia ceny remontów do minimum 80 kor.

W dyskusyi nad tą sprawą p. Jedynek (lud) sądził, że stacyj ogierów rządowych jest za mało, tak, że dziś trzeba dawać „łapówki“ jeśli się chce

prędzej dojść do ich użycia. Nadto mowca poruszył potrzebę założenia szkoły kucia koni.

P. Kiweluk (ukr) był także zdania, że stacyj ogierów jest za mało, że liczbę stacyj trzeba pomnożyć, zamiast zwijania ich, jak to proponuje komisya.

Ret p. Czartoryski (kons.) wyjaśniał, że stacye ogierów rządowych za wiele rząd kosztują i dlatego są przeszkodą w pomnożeniu liczby ogierów rządowych w kraju. Do tego pomnożenia można dojść tylko przez zastąpienie stopniowe stacyj oddawaniem ogierów w najem. Wobec jednomyślnej opinii ankiety, jaka się odbyła w tej sprawie, jak również wobec opinii komisji gospodarswa krajowego, mowca oświadczył, że nie może się zgodzić na zmianę odpowiedniej rezolucyi w myśl wywodów pp Jedynaka i Kiweluka.

Sejm wnioski komisyyne przyjął bez zmiany.

Posel ks. Semyk wskazał na konieczność utworzenia drugiego zakładu szczepień ochronnych we Lwowie, celem leczenia pokąsanych przez psy wściekłe, gdyż krakowski zakład dr. Bujwida jest i nie wystarczający i za daleko. Mowca postawił rezolucję z odpowiednim wezwaniem do rządu.

Na jednym z posiedzeń tejże sesyi P. Marszałkiewicz (cen.) przedłożył sprawozdanie kom. gosp. kraj. dotyczące działalności, Wydziału krajowego na polu mleczarstwa. Sprawozdanie, jak każdego rodzaju, kończy się wnioskiem o przyjęcie do wiadomości sprawozdania Wydziału, a nadto wnioskami o regulacyę etatu i płac grona nauczycielskiego krajowej szkoły mleczarskiej w Rzeszowie, dalej wnioskami ustanawiającymi posadę etatową instruktora mleczarstwa i wreszcie domagającymi się od Wydziału krajowego rokowań z rządem o podniesienie dotacyi państwowej na cele podniesienia mleczarstwa. W dyskusyi p. Stefczyk (lud.) podniósł, że normalny rozwój gospodarstwa mlecznego możliwy jest wtedy, gdy równomiernie rozwija się produkeya mleczna i hodowla bydła. Owoż wbrew opinii komisyi, mowca uważa, że główny powód niedostatecznego jeszcze rozwoju mleczarstwa wśród włościan, u których znajduje się 88 proc. ogólnego stanu bydła w kraju, jest niski stan hodowli bydła. Wprawdzie pod tym względem pracę już rozpoczęto, a we wschodniej części kraju praca „Tow. gospodarskiego“ jest znacznie wydatniejsza niż „Tow. rolniczego“ w zachodniej części. W podniesieniu produkeyi mlecznej, na podstawie podniesienia hodowli bydła, mamy jedno z najważniejszych źródeł ekonomicznego rozwoju kraju. Krowy nasze dają zamało mleka w porównaniu z innymi krajami i podniesienie wydajności o 2 litry dziennie, nie dorównałoby jeszcze zagranicy, a podniesienie jej o litr dziennie od każdej krowy, daje powiększenie dochodów kraju o 50,000.000 kor. rocznie. Należałoby zwrócić pilną uwagę wreszcie na kwestyę podniesienia kultury na pastwiskach gminnych, które zajmują 716.000 hektarów czyli 9 proc. uprawnej ziemi, pozostających w stanie prawie zupełnej nieproduktywności, utrzymywanie bowiem bydła i zimą i latem na stajni, nie prowadzi do celu, jakto już zrozumiała zagranica, która stara się obecnie o stworzenie wspólnych pastwisk, naturalnie dobrze uprawionych i wydających. Wydział krajowy przeto wraz z obu Towarzystwami rolniczymi powinien się tą sprawą zająć.

Co się tyczy organizacyi mleczarstwa, panuje u nas niejasność i pewien zamęt. Konieczny jest podział pracy pomiędzy rozmaitymi czynnikami, zajmującymi się i opiekującymi mleczarstwem. Powinno się to mniej więcej tak ukształtować. Wydział krajowy powinien zająć się nauką mleczarstwa i powinien posiadać organ techniczny, któryby mógł udzielać fachowych wskazówek poza agitacyą fabryk maszyn, wreszcie zakładaniem spółek mleczarskich

i wykonywaniem nad nimi kontroli. I tu Wydział krajowy powinien postarać się o podniesienie krajowej szkoły w Rzeszowie, która powinna być zakładem naukowym, któryby nie tylko uczniów kształcił, ale wiedzę naszą posuwał naprzód i rozwijał.

W zakresie drugim Wydział krajowy zrobił wiele przez swoje techniczne biuro mleczarskie. Pod względem trzecim, co do zakładania mleczarni, to nie jest coś takiego, jak założenie czytelnicy lub nawet kasy raiffeisenowskiej, ale spółka mleczarska to zakład fabryczny. Trzeba więc tu dbać o nierozpraszenie działalności, postępować rozważnie.

Do towarzystw gospodarskich powinno należeć wszystko, co wchodzi w zakres hodowli bydła, gospodarstwa mlecznego i podniesienia paszy. Prócz tego towarzystwa wymienione powinny się zająć propagandą mleczarstwa, pod którym to względem w ostatnich czasach nastąpiło zaniedbanie.

Powinno też istnieć i rozwijać się jeszcze osobne Towarzystwo mleczarskie w kraju, do którego należałaby obrona specjalnych interesów, literatura fachowa, urządzenie wystaw i t. p.

Pozostaje jeszcze ważny dział pracy, który znów innemu czynnikowi oddać się powinno, mianowicie organizacja handlowo-mleczarska. Tą działalnością powinna się zająć osobna organizacja spółkowa przy poparciu kraju, który sam na siebie nie może brać tej działalności.

Te rozmaite czynniki powinny działać zgodnie i nie przeszkadzając sobie.

Niestety walki partyjne, gminne, polityczne lub narodowościowe są główną przeszkodą rozwoju mleczarni, gdyż partie przeciwne nie chcą popierać mleczarni partyj wrogich. Niezdrowym objawem też jest, że oddzielnie się tworzą mleczarnie włościańskie a osobno maślarnie dworskie. Jestto wynikiem może różnie w gospodarowaniu, wynikiem podziału na gminę i obszar dworski, w każdym razie jest to objaw niezdrowy.

Łączność leży w interesie jednej i drugiej strony. Mleczarnie dworskie nie mogą sobie dać rady z organizacją produkcji i powracają do pacheiarza, na odwrót spółki włościańskie cierpią na tem, że nie mogą liczyć na największego producenta mleka w miejscu, t. j. na dwór.

W odpowiedzi: referent p. Marszałkiewicz wskazał, że w czasie, kiedy produkta rolne wykazują zniżkę około 2 miliardów koron, zwyczaj produktów z hodowli bydła i mleczarstwa wynosiła przeszło 7 miliardów. Więc gospodarstwa trzymające się produkcji rolnej tracą, a te, które przerzucają się do hodowli bydła i mleczarstwa zyskują. Tracą więc przede wszystkim nasi rolnicy, którzy pozostali jednostronnymi producentami. To może jedna z przyczyn że zagon ojczyzny z pod nóg się usuwa, przyczyna rozwielenienia się parcelacji.

Zgodziwszy się z wywodami p. Stefczyka, p. referent wyniósł przekonanie, że działalność Towarzystw rolniczych wyszła bardziej na korzyść włościan, niż wielkich właścicieli. Jednakże rozwoju hodowli naszej nie można obliczać na podstawie mleczności krów, jak to p. Stefczyk uczynił. Mleczarstwo datuje się u nas od niedawna. Nie mieliśmy prawie zbytu na mleko. Przez lat 30 więc towarzystwa prowadziły działalność w kierunku bydła opasowego i dziś w jednym roku trudno to odrobić. Jednakże nasze bydło nadaje się na przekształcenie się w bardzo mleczne. Naturalnie warunkiem jest podniesienie pastwisk i dwory, przekształcając część gruntów ornych na pastwiska, więcejby na tem zyskały.

Działalność jednak Wydziału krajowego co do mleczarstwa, jest dopiero w zaraniu i dziś trudno omawiać, jak to zrobił p. Stefczyk, co do którego czynnika należałoby powinno. Do tej sprawy będzie się musiało zwołać ankietę. Najważniejszą na razie kwestyą jest nie rozpraszać się w działalności.

Od Wydziału Galic. Towarzystwa Weterynarskiego.

Wydział Galic. Towarzystwa Weterynarskiego uprasza Panów członków o rychłe nadsyłanie zaległej wkładki, która wraz z prenumeratą Przeglądu weterynarskiego wynosi 12 k. rocznie, na ręce skarbnika kol. Dyonizego Herasymowicza.

Wszelkie datki na fundusz zapomóg wdów i sierót po lekarzach weteryn., jakieby Szan. Koledzy złożyli zechcieli, raczą przesyłać na ręce kol. Herasymowicza skarbnika Tow., Lwów, c. k. Namiestnictwo.

Memoriał

do Sejmu krajowego w sprawie stosunków weterynaryjnych w kraju istniejących i reorganizacya krajowej służby weterynaryjnej, wniesiona do Sejmu podczas bieżącej sesyi sejmowej przez Wydział Towarzystwa.

Brzmi jak następuje:

Lwów, 12. października 1908.

Wysoki Sejmie!

Pomni posłannictwa naszego przyczynienia się według sił i najlepszej wiedzy naszej do rozwoju i ulepszenia stosunków weterynaryjnych w kraju i nieodłącznie z nimi złączonego ekonomicznego dobrobytu krajowej ludności, — pozwalamy sobie zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu, jako najwyższego organu jej dobra i interesów, na niektóre dotkliwe braki i niedomagania tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jakim jest ochrona i rozszerzenie hodowli bydła, które narażają ją na znaczny uszczerbek i dla tego domagają się rychłej i gruntownej reformy.

Wychodzimy przytem z założenia, że jest rzeczą niewątpliwą i dowodu niepotrzebującą, że kraj rolniczy, jakim jest Galicya, wobec zmienionych i utrudnionych warunków gospodarstwa rolnego, które są wywołane wzmagającą się dążnością uprzemysłowienia kraju, ruchem społecznym i konkurencją zagraniczną. — wyrównać może ekonomiczne straty i ubytki powstałe w dziedzinie gospodarstwa rolnego, a tem samem i w ogólnym bilansie ekonomicznym kraju, jedynie tylko przez intensywną i umiejętną hodowlę bydła i spieniężenie produktów zwierzęcych.

Tymi kierując się rozważaniami, powodowani troską o dobro kraju, pragniemy przedstawić niniejszem te urządzenia i zarządzenia w zakres stosunków weterynaryjnych wchodzące, które na podstawie spostrzeżeń i doświadczeń naszych, za wskazane i do celu wiodące uważamy.

Czynimy to z tem większą otuchą i tem ochotniej, ileż w latach ostatnich mieliśmy niejednokrotnie dowody, że sprawy te nie są przedstawicielom kraju obojętne, gdyż były przedmiotem uchwał Wysokiego Sejmu. I tak przyczynił się Wysoki Sejm do utworzenia Akademii weterynaryjnej, zaaprobował rozporządzenia dotyczące oględzin zwierząt do rzezi lub kłucia przeznaczonych, oraz mięsa z tychże, wraz z instrukcją dla oglądaczy, powziął rezolucyę wzywającą rząd państwowy do utworzenia zakładu badania chorób zakaźnych zwierzęcych, łącznie z nauką higieny zwierząt domowych i nauką o chorobach zaraźliwych, uchwalił i przeznaczył fundusze celem utworzenia wzorowego zakładu chowu drobiu przy Akademii weterynaryi we Lwowie i uchwalił wreszcie siedm stypendyów po 500 koron dla słuchaczy Akademii weterynaryi.

Otóż niezbędnymi warunkami poprawy stosunków weterynaryjnych w kraju

utrzymania i rozwoju żywego inwentarza i polegającego na niem bogactwa krajowego, jest ochrona zdrowia tegoż inwentarza przez zapobieganie chorobom, odpowiednie leczenie chorób powstałych, tudzież troska o dopuszczenie do konsumpcji mięsa zdrowiu ludzkiemu nieszkodliwego, wykluczenie z tejże mięsa chorobliwego i choroby u ludzi powodującego, tudzież odpowiednie zużytkowanie części do konsumpcji niezdatnych, jakoteż innych produktów zwierzęcych.

We wszystkich tych kierunkach niezbędne są pewne brakujące nam dotąd urządzenia i zarządzenia i zreformowanie tudzież udoskonalenie urzędzeń istniejących.

Przedewszystkiem podnieść musimy, że istniejąca instytucja niefachowych oglądaczy bydła, jest niewystarczającą, celowi nie odpowiada i częstokroć tak hodowlę bydła, jakoteż konsumującą publiczność na znaczne szkody naraża.

Oczywistą jest bowiem rzeczą, że zupełnie fachowej wiedzy pozbawiony i zazwyczaj żadnej inteligencji nie posiadający niefachowy oglądacz w braku ścisłego nad nim nadzoru, zaopatruje częstokroć paszportem bydło w rzeczy samej chore, na którego stanie chorobowym dla braku należytej wiedzy poznać się nie umiał.

Bydło to jest następnie rozsądnikiem zarazy i wyrządza ogromne szkody zarówno obrotowi handlowemu bydłem, jakoteż konsumującej ludności.

Przytem walczyć się u nas musi z brakiem zrozumienia zarządzeń weterynaryjnych przez ludność włościańską, jakoteż z obawą jej poniesienia strat w razie odkrycia stanu chorobowego jej bydła, obawą, która poniekąd ze względu na jej mały dobrobyt jest zrozumiałą.

W tym względzie jedynie rychłe zaprowadzenie asekuracji od szkód, wynikłych dla właścicieli i hodowców z chorób bydłęcych, mogłoby sprowadzić stanowcze i gruntowne polepszenie stosunków, a zarazem zachęciłoby do intensywnego podniesienia hodowli bydła w kraju.

Myśl ta niejednokrotnie podnoszona i w zasadzie ogólnie za zbawienną uznana znalazła też już niejednokrotnie wyraz zarówno w pracach i czasopiśmie fachowych, jak i we wnioskach Wysokiemu Sejmowi nawet już w tej sesji przedłożonych.

Zarówno ochrona zdrowia żywego inwentarza, jakoteż odzyskanie tegoż przez sztuki na choroby już zapadłe, wymaga umiejętnych środków zapobiegawczych i zaradczych, zastosowanych przez naukowo wykształcone organa.

W tym względzie zdaje się wystarczy wspomnieć o potrzebie stosowania tak wypróbowanego już środka, jakim jest szczepienie ochronne przeciw chorobom zakaźnym, przy różnicy węglikowej, węgliku, nosaciznie, gruźlicy, który jednak dla braku sił fachowych nie jest tak powszechnie zastosowanym, jak tego zarówno interes hodowców jak i ogółu ludności wymaga, jakkolwiek zrozumienie tej potrzeby obecnie jest już ogólnem.

To żądanie jednak napotyka na nieprzewyciężoną przeszkodę w braku odpowiedniej ilości lekarzy weterynaryjnych i płynącym ztąd nierównomiernem ich rozmieszczeniu w kraju.

Wszakże bowiem w kraju o kilku milionowej ludności o powierzchni 78.458 km. kwadr., nie wliczając miast o własnych statutach, w którym mieści się według spisu r. 1900 przeszło 5,298.249 bydła większego i mniejszego, mamy tylko 79 weterynarzy ustanowionych przez władze autonomiczne, osoby prywatne i wolno praktykujących, a 86 weterynarzy rządowych, (oczywiście nie wliczając w to weterynarzy przy autonomicznych i państwowych władzach krajowych, profesorów, nauczycieli wędrownych i weterynarzy w mia-

stach o własnym statucie) — tak, że na jednego weterynarza przypada 475 km. przestrzeni, a 32.107 większych i mniejszych zwierząt do opieki i nadzoru.

W porównaniu n. p. z Czechami spostrzegamy, że tam liczba weterynarzy wynosi 287, a na każdego z nich wypada 181 km. kw., a około 13.000 mniejszych i większych zwierząt domowych.

Przytem zważyć należy, że weterynarze rządowi zupełnie są zaabsorbowani swemi urzędowymi czynnościami biurowymi i kontrolą pozabiurową tak, iż praktyce prywatnej i wogóle wykonaniu czynności, nie wchodzących w zakres ich urzędowego działania, w najrzadszych tylko wypadkach oddać się mogą.

I tak dzieje się, że ludność po największej części pozbawiona jest lekarskiej pomocy weterynaryjnej, gdyż jedynie tylko z ogromnym nakładem czasu i trudu, z dalekich zazwyczaj odległości, uzyskać ją może.

Z powyższych uwag okazuje się niezbicie, że do przeprowadzenia reformy w którymkolwiek z wyżej wskazanych kierunków, jako pierwszy i nieodzowny warunek uznać się musi pozyskanie dostatecznej ilości lekarzy weterynaryjnych i odpowiednie zorganizowanie służby weterynaryjnej w kraju.

Tymczasem liczba weterynarzy w kraju maleje.

I dziwić się temu nie można, jeżeli się zważy, że położenie lekarzy weterynaryjnych wprost odstrasza młodzież od poświęcenia się temu zawodowi i to tem więcej, że młodzież z takimi samymi studjami wstępnyimi, znajduje po ukończeniu uniwersytetu w innych zawodach znacznie lepsze położenie socyalne i warunki bytu, aniżeli poświęcając się weterynarii.

Wszakże bowiem w innych zawodach otwartą jest jej droga nawet do najwyższych posad i zaszczytów, do znacznych poborów lub dochodów, podczas, gdy poświęcając się zawodowi lekarza weterynaryjnego, w zamian za ciężką pracę w obecnych stosunkach, nie ma ani widoków materialnego powodzenia lub jakiegokolwiek karyery, ani też nie uzyskuje odpowiedniej swej pracy pozycyi socyalnej.

Uzyskawszy dyplom lekarza weterynaryjnego musi się młody lekarz chwycić jakiegokolwiek, nadarzającej mu się posady, w nielicznych gminach utrzymujących weterynarzy, a zazwyczaj zostaje tylko oglądaczem za nędznem, bo ledwie kilkaset koron wynoszącem wynagrodzeniem, które nie wystarcza do utrzymania jego i rodziny, i zmusza go ze szkodą praktyki weterynaryjnej do obejmowania funkcji, z jego stanowiskiem nie liczących jako to, za kontrolera kasy gminnej a nawet inspektora policji.

Dzięki brakowi jakichkolwiek ustawowych norm, regulujących warunki i stanowisko służbowe weterynarzy autonomicznych, panuje pod tym względem zupełna anarchia.

Gminy, nie wyjmując nawet miast stołecznych pobierają wprawdzie opłaty za oględziny weterynaryjne w rzeźni i na targach, uważają je jednak li tylko za źródło dochodu, które obracają ze szkodą służby weterynaryjnej, na cele zupełnie odmienne, a weterynarza mimo tych dużych dochodów nędźnie opłacają.

Znanym jest faktem, że jedno z miast stołecznych pobiera za oględziny zwierząt w rzeźni 28.000 koron rocznie, a utrzymuje tylko 5-ciu weterynarzy do pełnienia czynności tamże, wskutek czego weterynarze ci tak są przeciążeni, że czynności oględzin, od której przecież zdrowie i życie ludzkie zależy z należytą dokładnością spełnić nie mogą,

Należyte spełnienie swego urzędu jest weterynarzom gminnym utrudnione także wskutek zawisłości ich posady i bytu od tych właśnie, nad którymi, jako właścicielami, handlarzami bydła lub rzeźnikami, swoją władzę

urzędową wykonywać winni, a którzy niejednokrotnie, jako członkowie rad lub nawet zwierzchności gminnych, są ich przełożonymi.

Stąd wynikają, oczywiście, kolizje między chęcią utrzymania się na posadzie i obawą utraty tejże, a wymogami prawidłowej służby weterynaryjnej i sumiennem jej wypełnieniem, które z natury rzeczy muszą szkodliwie wpływać na stosunki weterynaryjne odnośnych gmin a w następstwie kraju całego.

Stąd wniosek, że dla trwałego i systematycznego podniesienia stosunków weterynaryjnych w kraju, niezbędnem jest takie zorganizowanie całokształtu służby weterynaryjnej w kraju, któreby miało dosyć siły atrakcyjnej dla młodzieży, opuszczającej szkoły średnie, do poświęcenia się temu zawodowi, a zarazem służbę tę ujęło w pewien całość stanowiący, a jednolicie i celowo prowadzony organizm.

Organizację tę wyobrażamy sobie w ten sposób, iż w każdej gminie miejskiej winna być stała posada lekarza weterynaryjnego, ponadto należałoby potworzyć urzędy weterynaryjne powiatowe, obejmujące nadzór nad kilkoma gminami, a wreszcie stworzyć krajowy departament weterynaryjny przy Wydziale krajowym, z weterynarzem krajowym jako głównym kierownikiem krajowej służby weterynaryjnej na czele.

Wszystkich tych weterynarzy autonomicznych wypadłoby ująć w jednolity krajowy status urzędniczy, mający ustawą przepisane pobory, odpowiadające wymaganym od nich studjom i ważności stanowiska, które im w gospodarstwie kraju przypadło, oraz prawo do emerytury.

Tak zorganizowany stan weterynarzy autonomicznych, uwolnony od ciężarów zależności, od polityki i polityków gminnych, mający zapewniony przyzwolony byt i widoki kariery zawodowej, jednolicie a z świadomością celu kierowany — niezawodnie przyciągnie liczne zastępy młodzieży, które siły i zapał poświęcą pożytecznej, a dla kraju tak ważnej wiedzy i służbie lekarsko-weterynaryjnej.

Pomnożenie stypendjów naukowych dla uczniów Akademii weterynaryj, wówczas dopiero wywrze znaczny wpływ na podniesienie frekwencji i umożliwi także mniej zamożnym oddanie się tej nauce i temu zawodowi.

A skoro w ten sposób zapewnionym będzie stały przyływ lekarzy weterynaryjnych umożliwionem tem samem będzie zarówno tak pożądany nadzór nad czynnościami oglądaczy, jakoteż wprowadzenie w życie i prawidłowe działanie asekuracji od szkód przy hodowli bydła, jak nie mniej szczepienie ochronne i wogóle ochrona i utrzymanie zdrowia żywego inwentarza, tudzież szybka pomoc lekarska w wypadkach choroby i przy porodach. W szczególności przeprowadzenie i utrzymanie asekuracji jest bez znacznego zastępu lekarzy weterynaryjnych wręcz niemożliwem, gdyż niezbędną przecież jest w takiej instytucji kontrola lekarska, celem stwierdzenia czy odnośna sztuka do asekuracji podana, posiada warunki przyjęcia, a następnie czy w danym wypadku, gdy się rozchodzi o wypłatę premii, nie zachodzi wina ubezpieczonego i czy istnieje prawo do jej poboru.

Tak przeprowadzona reorganizacja krajowej służby weterynaryjnej przyczyni się niewątpliwie do niezmiernego wzmoczenia się bogactwa krajowego, mieszczącego się w licznym a zdrowym żywym inwentarzu, wskutek niej wzmoże się także i rozwinie handel bydłem, gdyż odpadną przeszkody stawiane eksportowi bydła ze względów weterynaryjnych przez państwa graniczne, stosunki zdrowotne ludności w kraju, o ile są zawisłe od konsumpcji mięsa, znacznie się polepszą a spożytkowanie produktów i odpadków zwierzęcych wytworzy zyskowny przemysł krajowy.

Fundusze do przeprowadzenia tych reform potrzebne, znaleźć można w taksach za oględziny i rzeź bydła dotąd na rzecz gminy pobieranych, które by skarbowi krajowemu wówczas przekazać należało, a w każdym razie każdy wydatek na ten cel łożony sownie się opłaci.

Przedłożył uwagi i wnioski powyższe światłej i dokładnej rozprawie Wysokiego Sejmu uważaliśmy sobie za obowiązek wobec kraju — a będąc o ich zbawienności dla gospodarstwa przekonani, upraszamy

Wysoki Sejm

raczy w myśl, i w duchu tych wniosków zająć się łaskawie reformą stosunków weterynaryjnych w kraju istniejących i reorganizacją krajowej służby weterynaryjnej.

Wydział Towarzystwa galicyjskich lekarzy weterynaryjnych:

Sekretarz administracyjny: Przewodniczący: Zastępca przewodniczącego:
Antoni Pilch *Franciszek Ponicki* *Jan Mglej*

Sekretarz naukowy: Skarbnik:
Prof. Dr. Włodzimierz Kulczycki *Dyonizy Herasymowicz*

Wydziałowi:

Emil Lindenbaum.

Dr. Zygmunt Markowski.

Deputacya złożona z kolegów: ref. Ponickiego, Frieda i Markowskiego, udała się dnia 26. października, pod przewodnictwem posła p. Czajkowskiego, do bawiącego chwilowo we Lwowie Ministra skarbu Ekscel. Korytowskiego, z prośbą, o przychylnie załatwienie sprawy pomnożenia posad i podniesienia rang rządowych lekarzy weterynaryjnych.

Kolega Ponicki przypomniał panu Ministrowi przyrzeczenie dane w swoim czasie podobnej deputacyi we Wiedniu i prosił, by odnośny projekt Ministerstwa rolnictwa uzyskał „placet” Ministerstwa skarbu, od czego zawisł los tej sprawy. Pan Minister wspomniał o pewnych trudnościach, jakie stają na przeszkodzie przychylnemu załatwieniu reorganizacyi, i przyrzekł rozpatrzyć tę piekącą sprawę, polecając udzielić sobie na piśmie nasze żądania.

Poleceniu temu stało się zadość, odnośny memoriał został wypracowany i za pośrednictwem posła p. Czajkowskiego, przedłożony panu Ministrowi.

Wydział Tow. lekarzy wet. jak z powyższego wynika, nie spuszcza tej sprawy z oka i jest nadzieja, iż przecież doczekamy się reorganizacyi rang.

IV. Posiedzenie Wydziału Tow. gal. lekarzy weterynaryjnych odbyło się 28. września 1908.

Obecni: Prezes, Wiceprezes, Skarbnik, Sekretarz administracyjny i naukowy, Członek Wydziału Lindenbaum i Zastępcy wydziałowych kol. Fried i Gottlieb.

Prezes otwierając posiedzenie po dłuższej przerwie spowodowanej przez wyjazd wielu członków, przystępuje do punktu pierwszego porządku dziennego t. j. do sprawy polepszenia bytu weterynarzy autonomicznych, przy czem przedstawia opracowany przez Prof. Dr. Grabowskiego memoriał, i dla zapoznania się z jego treścią i tendencją, zaprasza kol. Mgleja do odczytania tegoż.

Z dyskusyi ogólnej w której wzięli udział: Prezes Ponicki i koledzy Fried, Gottlieb i Mglej, wyłonilo się zdanie, że jakkolwiek memoriał ten jest nader pięknie opracowany i zawiera bardzo cenne myśli, to jednak jest za obszerny, aby mógł zainteresować posłów i zwrócić ich uwagę na okoliczność, że polepszenie stosunków weterynarzy autonomicznych leży w interesie kraju.

Na wniosek tedy kol. Gottlieba, po wyjaśnieniu przez kol. Mgleja, odano memoriał kol. Friedowi, aby postarał się o odpowiednie przerobienie tegoż.

Następnie Prezes wnosi, aby wyrazić Prof. Dr. Grabowskiemu podziękowanie za piękne opracowanie memoriału, co też uczyniono przez akłamację. Z kolei przystąpiono do sprawy regulacji rang weterynarzy powiatowych.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos: Prezes Ponicki i kol. Fried, poczem na wniosek Prezesa uchwalono wybrać deputację, któraby w tej sprawie porozumiała się tu na miejscu z posłami i za ich interwencją poruszyła ponownie tę sprawę. W skład deputacji weszli: kol. Ponicki, Fried i Dulemba.

Ostatni punkt porządku, t. j. wnioski członków, odpadł z powodu niezgłoszenia żadnych wniosków, poczem Prezes zakończył posiedzenie.

V. Posiedzenie Wydziału Tow. gal. lekarzy weterynaryjnych odbyło się 10. października 1908.

Obecni: Prezes, Wiceprezes, Sekretarz administracyjny i naukowy, Skarbnik, Zastępca wydział. kol. Fried.

Prezes zarządza odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, które po małej poprawce przyjęto.

Następnie kol. Fried odczytał nowo opracowany memoriał do Sejmu w sprawie reformy stosunków weterynaryjnych i reorganizacji krajowej służby weterynaryjnej.

Po otwarciu dyskusji ogólnej i po zrobieniu małych poprawek, na wniosek kol. Mgleja przyjęto w całości memoriał i na podstawie wyjaśnienia, udzielonego przez Prezesa zmieniono nazwę jego na petycję.

Co do sposobu doręczenia, postanowiono wybrać z Iona Towarzystwa trzech, którzy mają jeszcze przed 15. października wnieść tę petycję na ręce posła Brykczyńskiego z prośbą, aby przedkładając ją postarał się o to, aby petycja ta weszła do komisji gospod. kraj. Do tego wybrano Prezesa i kol. Picha i Mgleja.

Następnie na wniosek kol. skarbnika, przyjęto na członków Towarzystwa kol. Ferdynanda Zörnera, c. k. wet. pow. we Lwowie i Dominika Gregorowicza, lek. wet. bez stałego miejsca osiedlenia.

W końcu Prezes przedstawia pismo Tow. Szkoły Ludowej, o zajęcie się sprzedażą 25 losów. — Na wniosek Prezesa uchwalono losy te rozsprzedać.

Od 1. czerwca 1908 zapłacili roczne wkładki do Towarzystwa P. T. członkowie:

1) Eugeniusz Kluczyński za 1907 — 12 kor., 2) Ferdynand Zörner wpisowe i za 1908 — 24 kor., 3) Julian Wujeik za 1907 — 9 kor., 4) Anatol Proskurnicki za 1907 — 12 kor., 5) Leon Teitelbaum za 1908 — 6 kor., 6) Grzegorz Bogdan za 1908 — 12 kor., 7) Bronisław Józefowicz za 1908 — 6 kor., 8) Józef Kroch za 1907 — 12 kor., 9) Mikołaj Czuczman za 1907 — 12 kor., 10) Stanisław Kwieciński za 1907 i 1908 — 24 kor., 11) Dominik Gregorowicz wpisowe — 6 kor.

Herasyłowicz, skarbnik.

Od 1. czerwca b. r. złożyli na rzecz funduszu wsparcia wdów i sierót po lekarzach weterynaryjnych P. T.:

1) Anatol Proskurnicki z Buczaça — 8 kor., 2) Leon Teitelbaum z Mielca — 4 kor., 3) Roman Albrecht ze Szczakowej — 5 kor., 4) Mikołaj Czuczman z Mikołajowa — 8 kor., 5) Jan Frankiewicz z Kałusza — 5 kor., 6) Jan Mglej z Rzeszowa — 5 kor.

Rada zawiadowcza.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Mag. Stanisław Królikowski.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Feliksa Woynarowskiego),
pod zarządkiem Franciszka Kattnera ul. Cicha 1. 5.